

Rozmowa z dr. Alkiem Tarkowskim,
socjologiem i badaczem świata cyfrowego **str. 2**



FOT. WIKIPEDIA.PL

Jan vel Franciszek Lange:
portret żonobójcy, bigamisty
i oszusta – str. 8

POD
PARAGRAFEM

GŁOS

DZIENNIK POMORZA

POMORZA

Czwartek
2.04.2026

Nr 77 (5835)
Nakład: 4.175 egz.

www.gp24.pl
Cena 5,00 zł (w tym 8% VAT)

Słupsk. „Drzewko
za surowce wtórne”.
Zebraliśmy wspólnie
ponad 5 ton odpadów
str. 3

Region. Wielkanoc
i następne miesiące
spędzą za kratkami
str. 4

Region. Bałtycka Ga-
leria Sztuki Współcze-
snej świętowała jubile-
usz 50 lat działalności
str. 4

Nr ISSN 0137-9526

Nr indeksu 348-570



9 770137 952046



SŁUPSK

Zapadł wyrok: 7 lat i 7 miesięcy pozbawienia
wolności za śmiertelny wypadek **str. 3**



FOT. ARCHIWUM GP24

SŁUPSK AMNESTIA DLA ZADŁUŻONYCH LOKATORÓW

Miliony złotych umorzonego długu

Wojciech Lesner
Słupsk

**Ponad 4 mln zł – tyle wyniosła
w 2025 roku kwota umorzonych
należności cywilnoprawnych
w Słupsku. Dane przedstawione
w sprawozdaniu prezydenta mia-
sta wywołały ożywioną dyskusję
wśród radnych, którzy zwracali
uwagę zarówno na skalę zjawiska,
a także dopytywali o powody umo-
rzeń. Władze miasta wyjaśniają, że
w większości przypadków chodzi
o należności niemożliwe do wy-
egzekwowania.**

Zdecydowana większość umorzeń
długów dotyczyła osób fizycznych
(np. najemców lokali komunalnych)
– opiewały one na koniec 2025 roku
na kwotę ponad 3 mln 821 tys. zł. Po-

została kwota umorzeń – 230 tys. zło-
tych – dotyczyła działalności gospo-
darczych. To pieniądze, które miesz-
kańcy lub firmy byli winni miastu,
a których nie udało się odzyskać.
Mowa np. o opłatach za lokale komu-
nalne.

Temat umorzeń powrócił podczas
ostatniej sesji rady miejskiej, gdzie po-
jawiły się pytania m.in. o skuteczność
dochodzenia należności przez miasto.

– Ja obawiam się, patrząc, co się
dzieje teraz globalnie, że z roku na rok
może być jeszcze poważniejsza sytu-
acja i naprawdę należałoby się temu
przyjrzeć, bo ponad 4 mln to już jest
naprawdę poważna kwota. Mamy bar-
dzo dużo pustostanów, dużo terenów
miejskich do uporządkowania, a my
umarzamy długi najemcom i byłym
najemcom – mówiła radna Renata
Stec.

Na możliwe przyczyny rosnącego
zadłużenia wskazywał radny Bogu-
sław Dobkowski.

– Od lat obserwuję te długi i umo-
rzenia. Dobijamy do 4 mln zł. Myślę,
że może to mieć związek, że my mo-
dernizujemy budynki, wprowadzamy
centralne ogrzewanie, standard ro-
śnie, czynsz rośnie, media rosną,
w związku z tym długi rosną – stwier-
dził radny Dobkowski.

Radna Beata Kątnik z kolei zasuge-
rowała wprowadzenie zmian w podej-
ściu do windykacji. – Należałoby roz-
ważyć, czy nie przekazać windykacji
firmom zewnętrznym. Prawda jest
taka, że te umorzenia biją wszystkich
mieszkańców po kieszeni, bo to znikąd
indziej się nie bierze, tylko właśnie
z podatków mieszkańców – mówiła
radna Kątnik. ©©

więcej str. 4

Dwie kobiety w ciąży wygrały z ZUS

Jak stresujące i wręcz upokarzające są takie
procesy z ubezpieczycielem, wiedzą tylko
one...
str. 5

Kraj. Pierwsi nowi
sędziowie Trybunału
Konstytucyjnego
złożyli ślubowanie.
Co z kolejnymi?
str. 6

Sport.
Donald Trump
poważnie rozważa
wycofanie USA
z NATO
str. 7



FOT. LUKASZ CAPAR

Ratusz informuje, że umorzenia należności mogą być dokonywane na wniosek, ale również z urzędu

Już w piątek: Puls i Tygodnik Regionów

● Setki osób zgromadziły się w ruinach klasztoru augustiańskiego w Policach-Jasienicy, by przeżyć Misterium Męki Pańskiej.

Zamów prenumeratę

Głos Pomorza
Głos Koszaliński
Głos Szczeciński ☎ 94 340 11 14
bok.prenumerata@polskapress.pl
prenumerata.gp24.pl

KALENDARIUM

2 KWIEŹNIA POLSKA

1802

Izabela Branicka sprzedała Białystok władzom pruskim za ponad 270 tys. talarów.

1813

VI koalicja antyfrancuska: kapitulacja Jasnej Góry przed wojskami rosyjskimi.

1947

Rudolf Höß, komendant niemieckiego obozu koncentracyjnego Auschwitz-Birkenau w latach 1940-1943, został skazany przez Najwyższy Trybunał Narodowy w Warszawie na karę śmierci.

1970

Premiera komedii filmowej Jak rozpętałem drugą wojnę światową w reżyserii Tadeusza Chmielewskiego.

1976

Kopalnia soli w Wieliczce została wpisana do rejestru zabytków.

1997

Zgromadzenie Narodowe uchwaliło Konstytucję RP.

2005

Po śmierci papieża Jana Pawła II prezydent Aleksander Kwaśniewski ogłosił żałobę narodową, która trwała od 3 kwietnia do pogrzebu 8 kwietnia.

ŚWIAT

1513

Hiszpański żeglarz i odkrywca Juan Ponce de León postawił, jako pierwszy Europejczyk, nogę na Florydzie.

1792

Kongres Stanów Zjednoczonych przyjął ustawę (Coinage Act) powołującą Mennicę Stanów Zjednoczonych.

1845

Francuscy fizycy Armand Fizeau i Jean Bernard Léon Foucault wykonali pierwsze zdjęcie Słońca.

1917

Prezydent USA Woodrow Wilson zwrócił się do Kongresu o wypowiedzenie wojny Niemcom.

1946

Japoński sklepikarz Katsumi Yanagisawa założył firmę produkującą stojaki na nuty, która następnie przekształciła się w Pearl Musical Instrument Company, a ostatecznie w Pearl Drums.

1979

Z radzieckiego laboratorium broni biologicznej w Swierdłowsku przypadkowo uwolniono zarodniki węgla, zabijając ok. 100 osób i nieznaną liczbę zwierząt gospodarskich.

AI może stworzyć globalną grupę ludzi pracujących w złych warunkach, bez kontroli

Mira Suchodolska

Rozmowa

z dr Alkiem Tarkowskim, socjologiem i badaczem świata cyfrowego.

W lutym tego roku pojawiła się platforma Rent-a-Human, która pozwala - w dużym uproszczeniu - sztucznej inteligencji wynajmować ludzi do wykonywania zadań w świecie fizycznym. Mówimy o wizytach w urzędach, robieniu zdjęć, ale też działaniach o charakterze perfor-

matywnym. Czy to rzeczywiście nowy etap gospodarki cyfrowej?
To bardzo ciekawy przypadek, ale też taki, który wymaga pewnego zdystansowania się od narracji technologicznego przełomu. Z jednej strony rzeczywiście mamy tu element nowości - pojawia się koncepcja, w której to nie człowiek bezpośrednio zleca pracę, lecz agent AI, który działa w jego imieniu lub półautonomicznie. Z drugiej strony, jeśli spojrzymy szerzej, to jest to raczej rozwinięcie dobrze znanych modeli, często opartych na wyzysku pracowników. Platformy pracy na żądanie funkcjonują od lat - czy to w formie mikrozeleceń, czy usług takich jak transport lub dostawy. Rent-a-Human wpisuje się w ten trend, ale wprowadza nowy element: ukrycie zleceniodawcy za warstwą algorytmu.



FOT. WIKIPEDIA.PL

Alek Tarkowski: Platformy korzystają z pracy osób w krajach o niższych dochodach, oferując bardzo niskie stawki

Jak dokładnie działa ten model? Co faktycznie robią ludzie wynajmowani przez AI?

W teorii mechanizm jest stosunkowo prosty. Agent AI otrzymuje określony cel - na przykład zdobycie informacji, weryfikację miejsca albo wykonanie dokumentacji. Ponieważ działa wyłącznie w środowisku cyfrowym, korzysta z platformy, by zlecić wykonanie zadania człowiekowi. Te zadania są bardzo różnorodne. Część ma wyraźny sens ekonomiczny - jak zdobycie dokumentu w archiwum, gdzie trzeba fizycznie się pojawić albo wykonanie zdjęć nieruchomości. Ale są też zadania bardziej eksperymentalne, które pokazują granice i ambicje tego modelu - jak polecenie stania na ulicy z tabliczką „płaci mi AI”. To pokazuje, że mamy do czynienia nie tylko z narzędziem

biznesowym, ale też z eksperymentem społecznym, który bada, jak ludzie reagują na zlecenia od algorytmu. Dla ścisłości trzeba też podkreślić, że to na razie głównie chwyt marketingowy - bardzo mało transakcji naprawdę doszło do skutku.

Kto odpowiada za skutki takiej pracy?

Na dziś odpowiedź brzmi: to jest obszar w dużej mierze nieuregulowany. Systemy prawne nie nadążają za takimi modelami. W klasycznych platformach już mamy problem z ustaleniem statusu pracownika i odpowiedzialności za zdarzenia.

Wprowadzenie AI jako pośrednika dodatkowo komplikuje sytuację. Może się okazać, że odpowiedzialność ulega rozproszeniu - i w praktyce trudno ją przypisać komukolwiek. Europa próbuje na to odpowiedzieć poprzez regulacje, takie jak AI Act czy dyrektywy dotyczące pracy platformowej, ale proces legislacyjny jest znacznie wolniejszy niż rozwój technologii. Kraje takie jak Stany Zjednoczone raczej nie zechcą tego regulować, zostawiając sprawę wolnemu rynkowi.

Do tego dochodzi kwestia wynagrodzeń i rozliczeń - w przypadku tej platformy wyłącznie w kryptowalutach.

To istotny element. Kryptowaluty umożliwiają funkcjo-

nowanie poza tradycyjnymi systemami finansowymi. To oznacza większą elastyczność, ale też mniejszą kontrolę - zarówno podatkową, jak i regulacyjną.

W praktyce może to prowadzić do sytuacji, w której powstaje równoległa gospodarka pracy - bez składek, bez zabezpieczeń społecznych, bez przejrzystości.

Czy to oznacza powstanie nowej formy cyfrowego prekariatu?

W dużej mierze to już się dzieje, tylko teraz może zostać pogłębione. Od lat obserwujemy globalizację pracy cyfrowej - platformy korzystają z pracy osób w krajach o niższych dochodach, oferując bardzo niskie stawki.

Przykładem są systemy mikrozeleceń, gdzie ludzie wykonują zadania za centy - oznaczają obrazy, przepisują dane, weryfikują treści. Ale mamy też bardziej ukrytą warstwę tej pracy.

Na przykład w Kenii czy na Filipinach rozwinął się sektor zajmujący się moderacją treści i oceną dialogów generowanych przez chat boty AI. To osoby, które trenują modele językowe, często pracując z bardzo trudnymi materiałami, za bardzo niskie wynagrodzenie.

Podobne procesy zaczynają być widoczne także w krajach Afryki Zachodniej, w tym

w Senegalu, gdzie rozwija się outsourcing usług cyfrowych - od prostego wprowadzania danych po bardziej zaawansowane wsparcie dla systemów AI.

Do tego dochodzi zjawisko tzw. „ghost work” - pracy, która formalnie ma być wykonywana przez automaty, ale w praktyce stoi za nią człowiek, który poprawia, uzupełnia lub zastępuje działanie algorytmu.

Różnica w modelu opartym na agentach AI polega na tym, że ten proces może stać się jeszcze bardziej zautomatyzowany, skalowalny i mniej przejrzysty. Algorytm może sam wyszukiwać wykonawców, rozdzielać zadania i optymalizować koszty - bez widocznego udziału człowieka jako zleceniodawcy.

Czy ostatecznie AI może stać się pracodawcą?

Na obecnym etapie - nie w pełnym sensie. Zawsze gdzieś w tle jest człowiek: projektant, właściciel, inwestor. Natomiast możemy mieć do czynienia z sytuacją, w której ta relacja staje się coraz mniej widoczna.

I to jest kluczowe pytanie na przyszłość: co się dzieje, gdy przestajemy widzieć, kto podejmuje decyzje ekonomiczne? Bo wraz z tym znika też możliwość egzekwowania odpowiedzialności i ochrony praw pracowników.

MILIONY NAJSŁYNNIEJSZYCH KŁOCKÓW ŚWIATA I SETKI MODELI NA WYSTAWIE W SZCZECINIE

LEGO W TURZYNIE

Od dinozaurów, przez znane budowle świata, po motywy z filmów i „Gwiezdnych wojen” - to wszystko można zobaczyć na wystawie klocków LEGO.

Przyjechaliśmy z zupełnie nową, premierową ekspozycją. Zajmuje ona 700 metrów kwadratowych, obejmuje ponad sto makiet, setki modeli i około osiem milionów klocków - mówi Rafał Szymański.

Organizatorzy starają się „zbudować świat” z klocków - od elementów znanych z codzienności po bardziej złożone konstrukcje.



FOT. ANDRZEJ SZKOCKI



FOT. ANDRZEJ SZKOCKI

nasz REGION

REGION

Podczas wieczornego patrolu w Raduszu w gminie Kołczygłowy policjanci zatrzymali 29-latkę, który twierdził, że jego samochód nie chce odpalić. Nerwowe zachowanie mężczyzny wzbudziło podejrzenia funkcjonariuszy. W bagażniku znaleźli ponad 650 gramów marihuany i 908 gramów amfetaminy o wartości 80 tysięcy złotych. Mężczyzna trafił na trzy miesiące do aresztu, grozi mu do 12 lat więzienia. **PACZ**



DYŻURNY GŁOSU

Wojciech Lesner
tel. 510 026 924

Na Czytelników czekamy w redakcji „Głosu Pomorza” w Słupsku przy ulicy H. Połobnego 19 oraz pod adresem poczty elektronicznej: alarm@gp24.pl

FOT. ARCHIWUM

Zapadł wyrok dotyczący śmiertelnego wypadku

oprac. Krzysztof Głowinkowski
Słupsk

Na karę 7 lat i 7 miesięcy pozbawienia wolności Sąd Rejonowy w Słupsku skazał 22-letniego Oskara I., który w listopadzie 2024 r. pijany i po narkotykach wjechał autem w sześć pieszych. Wypadku nie przeżył żołnierz WOT, pozostali pokrzywdzeni zostali ranni, w tym jedna kobieta ciężko.

Wyrok wydała sędzia Katarzyna Sikorska-Löwe. Uznała oskarżonego Oskara I., który na salę rozpraw został doprowadzony z aresztu, za winnego zarzucanych mu przez prokuraturę Okręgową w Słupsku czynów. 22-latek odpowiadał przed sądem za spowodowanie wypadku ze skutkiem śmiertelnym w stanie nietrzeźwości i pod wpływem środków odurzających, prowadzenie pojazdu mechanicznego w stanie nietrzeźwości i posiadanie 21 gramów marihuany.

Sędzia Sikorska-Löwe wymierzyła oskarżonemu karę łączną 7 lat i 7 miesięcy pozbawienia wolności. Orzekła wobec Oskara I. dożywotni zakaz prowadzenia wszelkich pojazdów mechanicznych. Nie orzekła o przepadku pojazdu, ponieważ samochód, którym spowodował wypadek, nie należał do niego, a do jego ojca. Ponadto w wypadku został znacznie uszkodzony.

Oskar I. ma natomiast zapłacić świadczenie pieniężne na rzecz Funduszu Pomocy Pokrzywdzonym oraz Pomocy Postpenitencjarnej w kwocie 5 tys. zł i 1 tys. zł, a także 1,5 tys. zł grzywny oraz nawiązki na rzecz pokrzywdzonych. Weronika, która w wypadku doznała ciężkich obrażeń, ma otrzymać 20 tys. zł. Kacper, Monika, Maksym po 3 tys. zł, natomiast Paweł 1,5 tys. zł.

Sędzia zwolniła oskarżonego z kosztów sądowych. Stosowany wobec niego areszt za zaliczyła na poczet orzeczonej kary pozbawienia wolności.

Wyrok nie jest prawomocny.

W ustnym uzasadnieniu wyroku, sędzia Sikorska-Löwe



Jedna z poprzednich rozpraw Oskara I. w Sądzie Rejonowym w Słupsku

wskazała, że materiał dowodowy wykazał sprawstwo i winę oskarżonego. Nie budzą one wątpliwości sądu.

Sąd nie kwestionował zeznań świadków, uznał je za spójne. W sprawie słuchani byli biegli. Sąd nie znalazł podstaw, by kwestionować wydane przez nich opinie. Były one spójne, logiczne, konsekwentne. Pozwoliły dokonać jednoznacznych ustaleń faktycznych – mówiła sędzia Sikorska-Löwe.

Zaznaczyła, że materiał dowodowy wykazał, iż oskarżony kierował samochodem w stanie nietrzeźwości i będąc po użyciu środków odurzających, nie dostosował się do przepisów drogowych, spowodował wypadek ze skutkiem śmiertelnym.

Wymierzoną karę łączną sędzia Sikorska-Löwe uznała za „wystarczającą, do tego, by oskarżony zrozumiał naganność swojego postępowania”, a jednocześnie za „odstraszącą” innych potencjalnych sprawców do popełnienia podobnych czynów.

Nie da się wymierzyć życia ludzkiego. To jest kara za popełniony czyn, także za zaistniałe

skutki zachowania oskarżonego. O ile kara ma być represją karną, to sąd musi pamiętać także o jej skutku resocjalizacyjnym – uzasadniała wyrok sędzia Sikorska-Löwe.

Zaznaczyła, że sąd wziął pod uwagę dotychczasową niekaralność oskarżonego, brak dowodów na to, by uznać go za osobę zdemoralizowaną. Miał na uwadze także młody wiek Oskara I., przy czym nie zdecydował się na nadzwyczajne złagodzenie kary, ze względu na skutki wypadku i okoliczności, w jakich do niego doszło – po alkoholu i narkotykach.

Sędzia podkreśliła, że czyn, którego dopuścił się oskarżony „jest tragedią” dla pokrzywdzonych, ich rodzin, co musi zrozumieć Oskar I. zaznaczyła przy tym, że oskarżony po wypadku nie zbiegł z miejsca zdarzenia i co do zasady przyznał się do popełnienia zarzucanych mu czynów.

Na sali rozpraw obecne były rodziny zmarłego w wypadku Szymona oraz oskarżonego. – Ten wyrok jest za niski za tę krzywdę, za mojego syna i pozostałych pokrzywdzonych. Kara powinna być jak najwyż-

sza (zgodnie z kodeksem karnym to 20 lat pozbawienia wolności - PAP) – mówiła po wyjściu z sali rozpraw matka ofiary wypadku.

Do wypadku doszło w nocy z 2 na 3 listopada 2024 r. na ul. Nad Służami w Słupsku na Pomorzu. 20-letni wówczas Oskar I., kierując osobowym BMW, na łuku drogi stracił panowanie nad autem i uderzył w barierki oddzielające jezdnię od chodnika. Samochód dachował, potrącając sześć idących chodnikiem osób. Śmierć na miejscu poniósł 24-letni Szymon, żołnierz WOT. Pozostałych pięć osób w wieku 23-26 lat trafiło do szpitali w Łęborku i Słupsku, w tym ciężko ranna kobieta.

Badanie alkohatem, potwierdzone następnie badaniem krwi wykazało, że zatrzymany kierowca BMW był nietrzeźwy. Miał ponad 1,5 promila w organizmie. Znajdował się także pod wpływem marihuany. Oskar I. 4 listopada usłyszał zarzuty, został tymczasowo aresztowany na dwa miesiące. Ten środek zapobiegawczy był mu następnie przedłużany.

PAP

Zebraliśmy wspólnie ponad 5 ton odpadów

Wojciech Lesner
Słupsk

Akcja „Drzewko za surowce wtórne” zorganizowana przez „Głos” w minioną sobotę cieszyła się ogromnym zainteresowaniem wśród mieszkańców. Dzięki wsparciu naszych partnerów oraz aktywności mieszkańców, podczas wydarzenia udało się zebrać w sumie pięć ton odpadów – elektrośmieci, makulatury i zużytych baterii. W zamian za oddane surowce wtórne, mieszkańcy otrzymali sadzonki kwiatów i krzewów.

Długa kolejka po zdanie odpadów ustawiała się na długo przed rozpoczęciem imprezy. Uczestnicy akcji nie tylko pozbyli się zalegających śmieci, ale także wzbogacili swoje ogrody, balkony i działki o nowe rośliny. W sumie rozdaliśmy blisko tysiąc sadzonek! Do wyboru były bratki, róże w różnych odmianach, sadzonki truskawek, lawrowiśnia oraz krzewy owocowe: borówka, porzeczka i agrest.

Kontenery na odpady podstawione pod CH Jantar zapelniały się w mgnieniu oka – lądo-

wały w nich stare telefony, ładowarki, zużyte czajniki, a także stopy niepotrzebnych gazet, zeszytów i kartonów. Oddane przez mieszkańców surowce wtórne odebrało Przedsiębiorstwo Gospodarki Komunalnej w Słupsku. Wiemy już, ile odpadów udało się zebrać.

Jak przekazała nam Anna Jan-kowiak, kierownik biura zarządu w PGK, podczas sobotniej akcji zebraliśmy w sumie 4,6 tony elektroodpadów, 960 kg makulatury i 140 kg zużytych baterii. Taki wynik pokazuje, że mieszkańcy coraz chętniej angażują się w ekologiczne inicjatywy.

Sukces akcji nie byłby możliwy, gdyby nie nasi partnerzy: CH Jantar, PGK Słupsk, Emka, Loton, SPMZOZ Słupsk, Pomorska Medycyna Szkoła Policealna w Słupsku, Fundacja Subventum, Klub Fikołki, Aerosol Service, Paula Fish, Indeka, Polski Ziemniak.

Dzięki Waszej pomocy i zaangażowaniu udało nam się zebrać tysiące kilogramów makulatury i elektrośmieci, a tym samym przyczynić się do promocji ekologicznego trybu życia i zwiększenia świadomości na temat ochrony środowiska. ©

REKLAMA

0011504180



Słupsk

WYCIĄG Z OGŁOSZENIA

o I ograniczonych rokowaniach na sprzedaż prawa własności nieruchomości niezabudowanej położonej w Słupsku przy ulicy Ks. Brzóska.

Przedmiotem I ograniczonych rokowań jest nieruchomość oznaczona w ewidencji gruntów i budynków jako działka nr 338/1 o powierzchni 706 m², położona w obrębie nr 0018 miasta Słupska przy ulicy Ks. Brzóska, KW nr SL1S/00020484/1.

**Cena wywoławcza nieruchomości – 60 500,00 zł,
zaliczka – 6 000,00 zł**

do ceny sprzedaży ustalonej w rokowaniach doliczony zostanie należny podatek VAT w stawce 23%

Zgodnie z miejscowym planem zagospodarowania przestrzennego „Gdyńska-Arciszewskiego” nieruchomość położona jest na terenie o funkcji: tereny mieszkaniowe jednorodzinne (02.17.MN).

Rokowania odbędą się w dniu 6.05.2026 r. o godzinie 10⁰⁰
w sali nr 212 (II p.) Urzędu Miejskiego w Słupsku, Plac Zwycięstwa 3.

Warunkiem przystąpienia do rokowań jest wpłacenie zaliczki do dnia 29.04.2026 r. na konto: Miasto Słupsk, mBank S.A. Nr 08 1140 1153 0000 2175 4200 1011 oraz złożenie pisemnego **zgłoszenia udziału w rokowaniach do dnia 29.04.2026 r. do godziny 13⁰⁰** w sekretariacie Wydziału Zarządzania Nieruchomościami Urzędu Miejskiego w Słupsku (pok. 217).

Pełna treść ogłoszenia została wywieszona na tablicy ogłoszeń Urzędu Miejskiego w Słupsku oraz na stronie internetowej <https://bip.um.słupsk.pl/przetargi/>.

Szczegółowe informacje dotyczące rokowań można uzyskać w pokoju 224 tut. Urzędu lub telefonicznie 59 84 88 410.

Prezydent Miasta Słupska zastrzega sobie prawo do odwołania rokowań z uzasadnionej przyczyny w trybie właściwym dla ogłoszenia.

Amnestia dla zadłużonych lokatorów

Wojciech Lesner
Temat z pierwszej strony

Ponad 4 mln zł - tyle wyniosła w 2025 roku kwota umorzonych należności cywilnoprawnych w Słupsku. Dane przedstawione w sprawozdaniu prezydenta miasta wywołały ożywioną dyskusję wśród radnych, którzy zwracali uwagę zarówno na skalę zjawiska, a także dopytywali o powody umorzeń. Władze miasta wyjaśniają, że w większości przypadków chodzi o należności niemożliwe do wyegzekwowania.

Słupski ratusz wyjaśnia, że, umorzenia należności mogą być dokonywane na wniosek, ale również z urzędu. Ich podstawą musi być przede wszystkim trudna sytuacja finansowa dłużnika, ważny interes społeczny oraz inne przesłanki, które dotyczą każdej sprawy indywidualnie.

Prezydent Słupska, Krystyna Danilecka-Wojewódzka zaznaczała, że w wielu przypadkach po prostu nie ma realnej możliwości odzyskania należności, a procedury - zwłaszcza

cza spadkowe - potrafią trwać nawet kilkanaście miesięcy. Około 2 mln 400 tys. zł stanowią bowiem umorzenia wynikające ze zgonów dłużników, braku spadkobierców lub braku możliwości skutecznego dochodzenia należności.

- To jest temat, który i mnie, kiedy jeszcze byłam radną, a potem wiceprezydentem, zawsze niepokoił. Są to naprawdę realne pieniądze, które mogłyby wpłynąć do budżetu miasta. Ale pragnę powiedzieć, że bardzo szczegółowo każdy wniosek [o umorzenie] analizujemy, a tych podmiotów, które analizują jest kilka - są jednostki miejskie, Przedsiębiorstwo Gospodarki Mieszkaniowej, ostatecznie są takie decyzje, które podejmują także ja. [...] To są długie procedury, bo na przykład po śmierci najemcy musimy sprawdzić, czy ktokolwiek dziedziczy. Jeżeli dziedziczy, to także dziedziczy dług. Te sprawy trwają czasami rok, półtora roku. Dopiero wtedy po długim okresie są one umarzane. Jeżeli chodzi o wszelkie umorzenia czy wnioski składane także od przedsiębiorców, od pry-



Jak informuje PGM, w przypadku powstania zaległości obejmującej okres 1,5 miesiąca niezwłocznie wszczynana jest windykacja przedsądowa (zdjęcie ilustracyjne)

watnych osób - decyduję najczęściej o rozłożeniu na raty. Są pojedyncze przypadki kiedy nie ma żadnej szansy na to, żeby te zobowiązania ściągnąć - mówiła prezydent Słupska.

Jak miasto egzekwuje należności od najemców lokali komunalnych?

Przedsiębiorstwo Gospodarki Mieszkaniowej w Słupsku na wiele sposobów próbuje przekonać zadłużonych lokatorów do spłaty zobowiązań - zaczyna się od pisemnych i telefonicznych wezwań. Jeśli to nie poskutkuje, można wyładować w rejestrze dłużników.

- Podejmowane działania windykacyjne i monitoring należności ma charakter systemowy, ciągły i systematyczny. W przypadku powstania zaległości obejmującej okres 1,5 miesiąca niezwłocznie wszczynana jest windykacja przedsądowa, polegająca na kierow-

niu do dłużników pisemnych upomnień. W sytuacji dalszego braku zapłaty do dłużników kierowane są wezwania do zapłaty oraz dokonywany jest wpis do rejestru BIG. Następnie podejmowane są czynności zmierzające do wypowiedzenia umowy najmu oraz doręczenia wezwania do opuszczenia i opróżnienia lokalu. W przypadku braku reakcji ze strony dłużników sprawy kierowane są na drogę postępowania sądowego o zapłatę należności i/lub eksmisję, a po uzyskaniu tytułu wykonawczego - do postępowania egzekucyjnego prowadzonego przez komornika sądowego - objaśnia Waldemar Gierczak z PGM. - W ramach działań windykacyjnych pracownicy prowadzą bezpośrednie rozmowy z dłużnikami oraz wysyłają wiadomości SMS przypominające o konieczności terminowego uiszczenia opłat za użytkowanie lokalu. Spółka realizuje również spotkania z dłużnikami w obecności prezesa zarządu PGM mające na celu uzgodnienie form spłaty zadłużenia - dodaje. ©

Bałtycka Galeria Sztuki Współczesnej świętowała jubileusz 50 lat działalności

Patryk Czerwiński
Region

Bałtycka Galeria Sztuki Współczesnej obchodziła swoje 50-lecie. Uroczystości miały charakter performatywny i wpisywały się w wystawę „Splatając to, co wciąż się staje”, która odchodzi od tradycyjnego modelu kolekcji na rzecz narracji opartej na relacjach, procesach i doświadczeniach. Wystawa będzie czynna do 31 maja w galerii przy ul. Zaruskiego 1a w Ustce. Przed nami jeszcze performans Anny Steller, oprowadzania i warsztaty.

BGSW, czyli Bałtycka Galeria Sztuki Współczesnej działa w dwóch miastach. Przy czym w Słupsku na ulicy Partyzantów 31a, znajduje się BGSW/Podgrodzie, główna siedziba w budynku z początku XX wieku. Przy al. F. Nullo 8 jest natomiast BGSW/Basza, budynek, który jest częścią pasa średniowiecznych murów miejskich, a powstała w połowie lat 70. XX wieku.

BGSW w Ustce, znajduje się przy ulicy Generała Zaruskiego 1a w jednym z najstarszych spi-



Jubileusz BGSW. Na pierwszym planie Agnieszka Kilian, dyrektorka placówki

chlerzy portowych. Jest to zarazem największa z trzech przestrzeni wystawienniczych BGSW.

Sobotnie otwarcie jubileuszu rozpoczęło się od wernisazu, po którym publiczność mogła obejrzeć performanse Ewy Zarzyckiej (z tłumaczeniem na język migowy) oraz Agaty PLK Polak. Artystki wprowadziły widzów w główne tematy ekspozycji, podkreślając znaczenie obecności i współtworzenia znaczeń.

W niedzielę odbyło się oprowadzanie kuratorskie prowadzone przez kolumbijskiego ar-

tystę i projektanta Roberto Uribe Castro oraz performatywne oprowadzanie Przemka Branasa, które włączyło publiczność w interakcję z wystawą.

Ekspozycja proponuje niechronologiczne spojrzenie na historię BGSW. Bada związki między ludźmi, obiektami, krajobrazem i pamięcią instytucji, ukazując galerię jako dynamiczny organizm. Ważnym kontekstem jest relacja galerii z otaczającym ją krajobrazem Ustki i Słupska, nadmorskim i rzecznym środowiskiem, które współtworzy tożsamość miejsca.

- Wystawa „Splatając to, co wciąż się staje” stanowi refleksję nad przeszłością, teraźniejszością i przyszłością Bałtyckiej Galerii Sztuki Współczesnej, ukazując instytucję jako żywy, zmieniający się organizm, tworzony przez relacje, działania i pamięć - twierdzi BGSW.

Prezentowane prace często przyjmują formę fragmentów i efemerycznych realizacji, kierując uwagę na procesy pamięci i archiwizacji. Jednym z kluczowych tematów jest także troska jako praktyka instytucjonalna i artystyczna.

Organizatorzy zapraszają na kolejne wydarzenia towarzyszące wystawie. 18 kwietnia o 12 odbędzie się performans Anny Steller, a o 14 oprowadzanie po wystawie z Elą Jabłońską. 2 maja o 12 zaplanowano sesję odsłuchową Ewy Zarzyckiej i Agaty PLK Polak.

9 maja o 14 w przestrzeni BGSW / Nawzajem w Słupsku przy ul. Partyzantów 31 odbędzie się warsztaty z Mileną Bonillą. 30 maja o 12 przewidziano artyst talk Marty Romankiv i Pawła Korbusa (z tłumaczeniem na język migowy). Wstęp na wszystkie wydarzenia jest wolny. ©

Wielkanoc i następne miesiące spędzą za kratkami

Patryk Czerwiński
Słupsk

Policjanci z powiatu lęborskiego przeprowadzili serię zatrzymań osób, które od miesięcy ukrywały się przed wymiarem sprawiedliwości. Wśród zatrzymanych są dwaj mężczyźni poszukiwani listami gończymi. Wszyscy trafili już do zakładów karnych.

Do pierwszego zatrzymania doszło w Łebie. Policjanci ustalili miejsce pobytu 39-latk, skazanego przez Sąd Rejonowy w Łęborku na sąd roku i trzech miesięcy więzienia za kradzież z włamaniem. Tego samego dnia, również w Łebie wpadł 43-latek. Dzielnicy mieli informację, że poszukiwany na siedem miesięcy za prowadzenie pojazdu w stanie nietrzeźwości mężczyzna może przebywać w domu swojej konkubiny. Funkcjonariusze pojechali pod wskazany adres i wprowadzili go w kajdankach.

W Łęborku kryminalni zatrzymali 41-latk, który ukrywał się od maja ubiegłego roku. Za mężczyznę sądy i prokuratura wystawiły łącznie sześć

podstaw poszukiwawczych. Sąd Rejonowy w Łęborku skazał go na 256 dni pozbawienia wolności za niestosowanie się do orzeczonych środków karnych oraz wykroczenie, a Sąd Rejonowy w Wejherowie na sześć miesięcy za podobne przestępstwo.

Kryminalni zatrzymali również dwóch mężczyzn, za którymi wystawiono listy gończe. 51-latek bez stałego miejsca pobytu był poszukiwany przez Sąd Rejonowy w Malborku (10 miesięcy więzienia za niestosowanie się do sądowego zakazu) oraz przez Sąd Rejonowy dla Warszawy-Mokotowa (30 dni pozbawienia wolności za oszustwo). Policjanci ustalili, że mężczyzna przebywa na terenie powiatu sztumskiego. Ukrywał się w domu znajomych.

Tego samego dnia w aptece na terenie powiatu wejherowskiego wpadł 36-latek, który ukrywał się od grudnia ubiegłego roku. Mężczyzna został skazany przez Sąd Rejonowy w Łęborku na sześć miesięcy więzienia za prowadzenie pojazdu w stanie nietrzeźwości. Wszyscy zatrzymani zostali przewiezieni konwojem do zakładów karnych, gdzie spędzą święta za kratkami. ©

Kiedy była ostatnia miesiączka? Ciężarne kontra ZUS. Wygrywają!

Małgorzata Oberlan
Zbliżenia

Dwie matki z Torunia posądzone zostały niesłusznie przez ZUS o fikcyjne zatrudnienie się w ciąży - tylko po to, by wyłudzić świadczenia. Obie w sądzie wygrały! Jak stresujące i wręcz upokarzające są takie procesy z ubezpieczycielem, wiedzą tylko one... Pytania o termin ostatniej miesiączki na sali sądowej też padają

Ciąża to nie choroba, a podjęcie w jej trakcie pracy to nie przestępstwo - sprawa niby w XXI wieku oczywista. Na gruncie prawnym natomiast pogląd ten ugruntowany jest w orzecznictwie Sądu Najwyższego.

ZUS w całym kraju jednak ochoczo bierze pod lupę przypadki zatrudniania kobiet ciężarnych. Szczególnie, gdy zdarza im się pójść wtedy na chorobowe, a nie tylko. Gdy podczas kontroli inspektorzy dojdą do wniosku, że przyszła mama zatrudniła się fikcyjnie, zaczyna się wielki problem.

Ubezpieczyciel cofa takiej podejrzananej kobiecie prawo do ubezpieczenia (zdrowotnego, emerytalnego, powypadkowego) i ta zostaje bez niczego; nie może liczyć na zasiłek macierzyński, chorobowe i inne świadczenia. A jeśli już jakieś pobrała, wzywana jest przez ZUS do zwrotu pieniędzy.

Formalny powód takich decyzji? Fikcyjne zatrudnienie w celu wyłudzenia świadczeń. Dla tych kobiet, które nie zgrzeszyły, już same te słowa i podejrzenia są szokiem. Potem ogromnym stresem natomiast są sprawy sądowe, jeśli od decyzji się odwołują i walczą z ZUS-em oswoje.

Wygrane w tych procesach okupione są nerwami, upokorzeniami i najzwyczajniej w świecie - łzami.

- Obie z moją klientką miałyśmy je w oczach, gdy Sąd Okręgowy Torunia ogłosił korzystny dla niej wyrok. To była jedna z najbardziej bulwersujących spraw w mojej praktyce - nie kryje adwokat Aleksandra Chołub z Torunia, która niedawno wygrała taką sprawę, reprezentując młodą fryzjerkę.

Historia fryzjerki. Wygrała, ale proces okupiła wielkim stresem

Fryzjerstwo to pasja całej rodziny pani Romy z Torunia. Fryzjerką jest jej mama i siostry,

fryzjerstwo pokochała i ona. Zanim zaszła w ciążę, była osobą bezrobotną, zarejestrowaną w PUP. I to urząd pracy właśnie skierował ją na staż do fryzjerskiego salonu siostry.

Umowa zawarta przez PUP z właścicielką salonu mówiła, że po zakończeniu stażu obowiązkowo musi zatrudnić panią Romę przynajmniej na 3 miesiące. Tak też się stało - młoda kobieta przeszła ze stażu na umowę o pracę. Była już wtedy w ciąży, ale czuła się dobrze i autentycznie pracowała.

- Ciąża to przecież nie choroba, wiele kobiet w jej trakcie pracuje, dopóki może, co dostrzegł zresztą także i sąd - podkreśla adwokat Aleksandra Chołub.

Po jakimś czasie jednak ginekolog podczas kontrolnej wizyty stwierdził u pani Romy niebezpieczne skrócenia szyjki macicy i wystawił jej zwolnienie na chorobowe. Itak zaczęła się cała ta afera. ZUS w Toruniu stwierdził, że pani Roma zatrudniona została fikcyjnie - w celu wyłudzenia świadczeń. I wydał decyzję o odebraniu jej prawa do ubezpieczenia (zdrowotnego, emerytalnego, powypadkowego).

- Na ponad rok zostałam bez pieniędzy, choćby zasiłku macierzyńskiego. Gdyby nie praca męża i pomoc rodziny, byłoby bardzo ciężko - mówi prawniczka.

Fryzjerka odwołała się do sądu. Sędzia Danuta Domańska z IV Wydziału Pracy i Ubezpieczeń Społecznych Sądu Okręgowego w Toruniu analizowała dokumenty, zeznania świadków (w tym klientów salonu fryzjerskiego), argumenty obu stron sporu. Wskrocie największym mówiąc, doszła do pełnego przekonania, że



FOT. GRZEGORZ OLIKOWSKI

Posądzaną przez ZUS o fikcyjne zatrudnienie w ciąży fryzjerkę reprezentowała w sądzie adwokat Aleksandra Chołub



FOT. PEXELS

Fikcyjne zatrudnienie w celu wyłudzenia świadczeń. Dla wielu kobiet w ciąży takie podejrzenia są szokiem

żadnej fikcji tutaj nie było. Pani Roma w ciąży pracowała naprawdę, jej siostra faktycznie miała potrzebę zatrudnić pracownika, a poza tym umowa z PUP wymuszała wręcz zatrudnienie po zakończonym stażu.

Sąd zmienił decyzję ZUS-u i młoda mama prawo do ubezpieczenia odzyskała. Zimowy wyrok jest już prawomocny, bo ubezpieczyciel się nie odwoływał. Happy end? Nie do końca. Fryzjerka proces przypłaciła ogromnym stresem - podkreśla jej prawniczka. Zdradzając jednak, że udało się nasali sądowej i tak uniknąć tego, do czego zmierzał prawnik ubezpieczyciela (mężczyzna).

- Zażądał przedstawienia karty ciąży i dokumentacji medycznej z jej przebiegu - wspomina adwokat Chołub. - Zapytałam, do czego zmierza. Czy teraz będziemy udowadniać jej niezdolność do pracy na podstawie karty ciąży?! Po moim wystąpieniu pełnomocnik ZUS wycofał się z tego żądania.

„Jaki był termin ostatniej miesiączki”, czyli historia referentki

Także tej zimy i także w Sądzie Okręgowym w Toruniu podobną sprawę z ZUS-em wygrała inna matka. Ona jednak na sali sądowej musiała zdradzić termin ostatniej miesiączki przed urodzeniem dziecka. W jej przypadku omawiano, czy podejmując zatrudnienie wiedziała o ciąży, czy też nie...

Ale zacznijmy od początku. Pani Iwona to dziś matka trójki dzieci. Trzecia ciąża była dla niej absolutnym zaskoczeniem. Dowiedziała się o niej we wrześniu podczas wizyty u ginekologa, do którego poszła podejrzewając u siebie nawrót zaburzeń miesiączkowych.

W tym momencie od miesiąca już pracowała. W sierpniu bowiem podpisała umowę o pracę z pewnym biurem zajmującym się ubezpieczaniem w Toruniu. Szef znał ją dobrze, bo w przeszłości pracowała tu kilka lat na stanowisku referenta ds. biurowych. Rozstali się w zgodzie. Wróciła do pracy w sierpniu, zgłaszając się na ogłoszoną rekrutację. Zatrudniona została znów jako referentka, a zgłoszona do ubezpieczenia - dokładnie 2 września.

Co robiła w praktyce? Sprawdzala ubezpieczenia, pracując codziennie w biurze od 9.00 do 17.00. Podpisywała listy płac, wynagrodzenie dostawała przelewem. Wszystko to potwierdziło się potem przed sądem. Niestety, w październiku się pochorowała i poszła na L4.

„W ocenie ZUS całokształt zebranego materiału dał podstawy do stwierdzenia, że zgłoszenie do ubezpieczeń społecznych od 2 września 2024 r., w sytuacji gdy od 17 października 2024 r. stała się niezdolna do pracy, było czynnością dokonaną w celu uzyskania przez (tu: dane kobiety) tytułu do ubezpieczeń, umożliwiającą

tego korzystanie z długotrwałych świadczeń z ubezpieczeń społecznych i zapewnienia ochrony ubezpieczenia zdrowotnego, a nie sam fakt podjęcia i świadczenia pracy” - odnotował w aktach sprawy sąd.

Zarzucał pani Iwonie przez ZUS kombinatorstwo w sądzie się nie obroniło - w grudniu minionego roku usłyszała korzystny dla siebie wyrok. Nie uniknęła jednak „medycznego badania sprawy”. Musiała ujawnić termin ostatniej miesiączki (druga połowa lipca), przebieg ciąży, etc. Prawo do ubezpieczenia odzyskała, ale wielkim kosztem psychicznym.

Archiwistka z Częstochowy w pracy zdalnej. „Ona śladów nie zostawia”

Historie tych dwóch matek, które tylko tej zimy i tylko w Toruniu wygrały podobne sprawy z ZUS-em, nie należą do rzadkości. Podobne boje zmuszone są toczyć matki w całym kraju, jeśli niesłusznie posądzone zostaną o fikcyjne zatrudnienie.

Pół biedy, gdy mają świadków na to, że faktycznie pracowały. Pani Roma mogła liczyć na zeznania klientów salonu fryzjerskiego, a pani Iwona - innych pracowników firmy. Jakich wiarygodnych świadków natomiast może przedstawić pracująca w dużej mierze zdalnie archiwistka?!

Taki problem miała kobieta, której sprawą zajmował się Sąd Okręgowy w Częstochowie.

Zresztą, nie tylko taki. ZUS generalnie zarzucił jej, że podejmując pracę, wiedziała o ciąży. A zatem, idąc tokiem rozumowania ubezpieczyciela, już coś kombinowała. A skoro potem po dwóch miesiącach poszła na chorobowe, to „przestępstwo” stało się jasne: to było fikcyjne zatrudnienie w pewnej kancelarii, tylko po to, by wyłudzić świadczenia chorobowe i macierzyńskie.

Szczęśliwie, częstochowski sąd wykazał się w tym przypadku zdecydowaniem. Orzekając korzystnie na rzecz archiwistki, podkreślił z mocą trzy rzeczy. Po pierwsze to, że obowiązujące w Polsce przepisy nie zabraniają kobietom w ciąży podejmowania zatrudnienia. Po drugie natomiast, że praca w charakterze pracownika biurowego czy archiwisty ze swej natury praktycznie nie generuje dowodów na jej wykonywanie. Wreszcie to, że niezdolność do pracy (choroba i L4) „jest okolicznością niezależną od pracownika i nie może wpływać na ocenę podejmowanych przez niego decyzji”.

* * *

Na zakończenie - słowa sędzi Danuty Domańskiej z Torunia, która orzekając w sprawie fryzjerki i referentki przypominała w uzasadnieniu „oczywiste oczywistości”.

- Zgodnie z ugruntowanym stanowiskiem Sądu Najwyższego, chęć uzyskania świadczeń z ubezpieczenia społecznego, jako motywacja do podjęcia zatrudnienia, nie świadczy o zamiarze obejścia prawa, a dążenie kobiety ciężarnej do uzyskania przez zawarcie umowy o pracę ochrony gwarantowanej pracowniczym ubezpieczeniem społecznym nie może być uznane za zmierzające do dokonania czynności sprzecznej z prawem albo mającej na celu jego obejście, jeżeli umowa ta prowadzi do faktycznej realizacji zatrudnienia spełniającego cechy stosunku pracy - podkreśliła sędzia.

Przekładając na język potoczny: ciężarna, która podejmuje pracę w trosce o swoje ubezpieczenie społeczne, i pracę tę faktycznie wykonuje, żadną kombinatorką nie jest.

PS Imiona kobiet zostały w teście zmienione. Wyroki w sprawie Torunianek wraz z uzasadnieniem opublikowane zostały 28 stycznia br. w Portalu Orzeczeń Sądowych. ©©

KRÓTKO

FINANSE

KSeF już lepiej przygotowany

Rusza kolejny etap Krajowego Systemu e-Faktur. W pierwszym etapie, trwającym od 1 lutego, objął on największe podmioty, a od środy 1 kwietnia do systemu powinny wejść firmy o obrotach większych niż 10 tys. zł miesięcznie.

Wiceminister finansów, szef Krajowej Administracji Skarbowej (KAS) Marcin Łoboda podkreślił, że od 1 lutego br., kiedy do systemu weszły duże firmy, do godz. 8.20 w środę wystawiono ponad 100 mln faktur. - Jeżeli chodzi

o naszą pojemność, to jesteśmy przygotowani nawet na 120 mln faktur dziennie i 2,5 mld rocznie - powiedział.

Dziennikarz prowadzący rozmowę przypomniał, że w lutym w KSeF były problemy m.in. z logowaniem. Łoboda zaznaczył, że chodziło o logowanie przez Profil Zaufany, a problem ten został rozwiązany przy współpracy z Ministerstwem Cyfryzacji. Od 14 lutego do systemu można logować się za pomocą Węzła Krajowego (login.gov.pl).

ŁÓDŹ

Strzały w fabryce



Wczoraj ok. godz. 7 były pracownik zakładów Gillette w Łodzi dostał się na teren zakładu, oddał strzał do jednego z pracowników firmy, a następnie uciekł. Na szczęście nikt nie zginął ani nie został ranny. Ewakuowano 400 osób. Policja zlokalizowała mężczyznę. W chwili zamknięcia wydania trwały negocjacje.

WARMIŃSKO-MAZURSKIE

Sąd oddalił kasację obrońcy

Sąd Najwyższy oddalił kasację obrońcy w sprawie mieszkańca Giżycka, prawomocnie skazanego na 15 lat więzienia za usiłowanie zabójstwa żony. To były wojskowy, który ma też zapłacić pokrzywdzonej 100 tys. zł. Sąd orzekł również zakaz kontaktowania się i zbliżania się do niej przez 15 lat.

Do zbrodni doszło w kwietniu 2024 roku na jednym z gi-

zyckich osiedli. Oskarżony zadał żonie (małżonkowie są już po rozwodzie) kilka ciosów nożem w szyję, twarz i w nogę. Gdy próbowała uciec przez balkon mieszkania na trzecim piętrze, uderzył ją w głowę donicą. Kobieta spadła w wysokości 10 metrów na chodnik. Przechodnie, którzy widzieli zdarzenie, wezwali pomoc. Kobieta trafiła do szpitala.

WYDATKI

Na organizację nadchodzących Świąt Wielkanocnych co czwarty Polak przeznaczy więcej pieniędzy niż rok temu; największym wydatkiem będą mięsa i wędliny, jajka, nabiał, warzywa i owoce - wynika z badania BIG InfoMonitor. Polacy najczęściej deklarowali wydatki do kwoty 400 zł - wskazało tak 32 proc. respondentów. Maksymalnie 700 zł planuje wydać 26 proc., zaś 8 proc. - ponad 1000 zł.

”

Jednym z wyzwań stojących przed kapłanami jest odzyskanie wiarygodności i autorytetu

abp Józef Kupny z-ca przew. Konferencji Episkopatu Polski, metropolita wrocławski

Pierwsi sędziowie TK złożyli ślubowanie. Co z kolejnymi?

Adam Kielar
Warszawa

Nowi sędziowie Trybunału Konstytucyjnego Dariusz Szostek oraz Magdalena Bentkowska złożyli ślubowanie wobec prezydenta Karola Nawrockiego. Wciąż jednak nie wiadomo, czy dokonano tego pozostała czwórka nowych sędziów TK, wybranych przez Sejm w marcu tego roku.

Na środę, 1 kwietnia, do Pałacu Prezydenckiego zaproszonych zostało dwoje nowo wybranych sędziów Trybunału Konstytucyjnego: Magdalena Bentkowska oraz Dariusz Szostek. Oboje złożyli ślubowanie w obecności prezydenta Karola Nawrockiego.

Jak powiedziała ta pierwsza, przebiegło ono w spokojnej atmosferze. Spytana o to, czy pozostała czwórka sędziów TK, która także została wybrana w marcu, zostanie zaproszona przed oblicze prezydenta, nie była w stanie odpowiedzieć.

- My wszyscy byliśmy w jednakowy sposób wybierani, my jako sędziowie - szóstka sędziów. Stąd też ufam, że kolejni sędziowie będą mieć możliwość złożenia ślubowania w innym terminie, ale najbliższym, jeżeli nie w okresie przedświątecznym, to tuż po świętach, tak, żebyśmy mogli wszyscy rozpocząć wspólnie pracę w Trybunale Konstytucyjnym, bo taki był cel



Zbigniew Bogucki, szef Kancelarii Prezydenta, potwierdził, że dwoje sędziów złożyło ślubowanie

obsadzenia tych wakatów - powiedziała.

- Zarówno pani sędzia Bentkowska, jak i ja, mieliśmy dzisiaj zaszczyt złożenia ślubowania wobec prezydenta Rzeczypospolitej - powiedział sędzia Szostek dziennikarzom po wyjściu z Pałacu Prezydenckiego.

Dodał, że w trakcie rozmowy z prezydentem zadał pytanie o pozostałą czwórkę sędziów TK oraz o powody, dla których zaproszonych zostało tylko dwoje z sześciorga wybranych przez Sejm sędziów. - Pan prezydent odpowiedział, że za czasów jego kadencji zwolnione zostały dwa miejsca (w Trybunale), dlatego na chwilę obecną powołane zostały dwie osoby - powiedział. Sędzia Szostek zaznaczył, że od-

powiedział prezydentowi, iż „prawidłowo obsadzony Trybunał Konstytucyjny to 15 osób”.

- Wierzę w to, że pan prezydent także przyjmie wobec siebie ślubowanie pozostałych sędziów - powiedział Szostek.

Po godzinie 12 rozpoczął się briefing szefa Kancelarii Prezydenta, Zbigniewa Boguckiego. Potwierdził, że dwoje sędziów złożyło ślubowanie.

- Te dwa ślubowania zostały dzisiaj przyjęte przez prezydenta RP, a tym samym zmaterializował się wymóg określony w art. 4 ust. 1 ustawy o statusie sędziów TK, że wybrani na funkcję sędziów TK składają swoje ślubowanie wobec prezydenta RP. A więc te ślubowania odbyły się zgodnie z porządkiem prawnym

i konstytucyjnym - powiedział Bogucki.

On także podkreślił, że w czasie kadencji obecnej głowy państwa, tylko dwóch sędziów opróżniło swoje stanowisko. - W czasie kadencji prezydenta Karola Nawrockiego powstały w TK dwa wakaty; ślubowanie dwojga sędziów wypełnia wymóg, by był możliwy pełen skład Trybunału - czyli 11 sędziów - powiedział Bogucki.

Podkreślił, że na razie nie ma decyzji co do kolejnych czterech sędziów.

Przestrzegł także przed próbami innych form złożenia ślubowania, o których było głośno w mediach. - Przestrzegam wszystkich, którzy są sędziów TK mogą złożyć ślubowanie w inny sposób lub przed innym organem niż prezydent, że byłoby to deliktem konstytucyjnym i poważnym przestępstwem - mówił szef Kancelarii Prezydenta.

Dodał, że Karol Nawrocki oczekuje od rządu, że ten będzie publikować wyroki Trybunału.

- Prezydent po to, żeby stanąć w odpowiedzialności za czas swojej kadencji i umożliwić TK orzekanie co do wszystkich spraw, które podlegają pod TK, także tych najważniejszych podejmowanych w pełnym składzie uznał, że mimo poważnych, świadomych uchybień proceduralnych ze strony Sejmu, funkcjonowanie TK jest wartością wyciągającą - powiedział Bogucki. PAP

Minister zdrowia o finansowaniu leczenia: korekty są konieczne, ale pacjenci nie zostaną bez opieki

Oprac. Anna Nagel
Warszawa

Budżet Narodowego Funduszu Zdrowia osiągnął 221 mld zł, a pieniędzy znów jest za mało, dlatego musimy dokonywać korekt - powiedziała PAP minister zdrowia Jolanta Sobierańska-Grenda.

NFZ od 1 kwietnia płaci 60 proc. za gastroskopię i kolonoskopię, a 50 proc. za rezonans magnetyczny i tomografię kompute-

rową wykonane ponad limit określony w kontrakcie; przed zmianą było to 100 proc. Kolejne korekty finansowania mają dotyczyć pozostałych świadczeń ambulatoryjnej opieki specjalistycznej (AOS). - W 2021 r. cieszyliśmy się, że budżet NFZ przekroczył 100 mld zł, w 2026 r. mówimy o 221 mld zł, a pieniędzy znów jest za mało. Dlatego musimy dokonywać korekt, ale to nie jedyne działania. Rozmawiamy z wieloma środowiskami, aby te środki przeznaczyć

faktycznie na leczenie pacjentów - powiedziała PAP Sobierańska-Grenda, pytana o zmianę reguł finansowania świadczeń.

Podkreśliła, że priorytetem jest powrót do tego, żeby badania diagnostyczne kosztochłonne faktycznie w pierwszej kolejności otrzymywali pacjenci onkologiczni i dzieci. - Z całą stanowczością też pragnę uspokoić wszystkich pacjentów onkologicznych: finansowanie jest utrzymane w stu procentach. Chcemy doprecyzować zasady tak, żeby pa-

cient onkologiczny z kartą DiLO (Diagnostyki i Leczenia Onkologicznego - PAP) w praktyce nadal był obsługiwany priorytetowo - dodała. Pytana o obawy pacjentów, że stracą dostęp do wcześniejszej diagnostyki, gdyż w części województw karty DiLO są wystawiane w około 40 proc. przypadków dopiero w szpitalu odparła, że dlatego MZ szczególnie w tych województwach chce wzmocnić właściwe kierowanie pacjentów do szybkiej diagnostyki onkologicznej. PAP

Papież wezwał do modlitwy za ofiary wojen i w intencji pokoju

Oprac. Alina Mazurska
Watykan

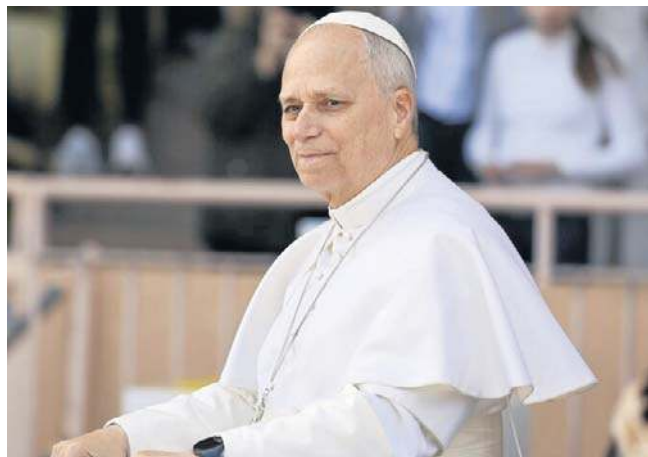
Papież Leon XIV podczas audycji generalnej w Watykanie z udziałem tysięcy wiernych wezwał do modlitwy za ofiary wojen i o to, by Chrystus obdarzył wszystkich pokojem i pocieszeniem.

– Wraz ze zbliżającą się uroczystością Wielkanocy módlmy się za chorych, ubogich i niewinne ofiary wojen, aby Chrystus, poprzez swoje zmartwychwstanie obdarzył wszystkich pokojem i pocieszeniem – mówił zwierzchnik Kościoła podczas audycji na placu Świętego Piotra, zwracając się do wiernych mówiących po arabsku.

W katechezie poświęconej roli świeckich, podkreślił, że „szero-

kie pole apostołatu świeckich nie ogranicza się do przestrzeni Kościoła, lecz rozszerza się na cały świat”. Przypomniał, że apostołat świeckich ożywił Jan Paweł II.

– Świat potrzebuje, aby przeniknął go duch Chrystusa i aby skutecznie osiągnął swój cel w sprawiedliwości, miłości i pokoju. A to jest możliwe jedynie dzięki wkładowi, służbie i świadectwu świeckich – mówił Leon XIV. – To jest zaproszenie, by stać się takim Kościołem „wychodzącym na zewnątrz”, o którym mówił nam papież Franciszek. Kościołem zanurzonym w historii, zawsze otwartym na misję, w którym wszyscy jesteśmy wezwani, by być uczniami – misjonarzami, apostołami Ewangelii, świadkami Królestwa Bożego, nosicielami radości Chrystusa, którego spotkał się – zaznaczył papież. PAP



FOT. PAP/EP

Papież: Wraz ze zbliżającą się uroczystością Wielkanocy módlmy się za chorych, ubogich i niewinne ofiary wojen

Pierwszy od 15 lat spis ludności w Indiach

Oprac. Anna Nagel
Indie

W Indiach rozpoczął się wczoraj pierwszy od 15 lat spis powszechny ludności. Spis ma potrwać przez rok, a w jego przeprowadzenie zaangażowanych będzie 3 mln urzędników.

Spis obejmie 36 stanów i terytoriów, ponad 7 tys. podokręgów, przeszło 9,7 tys. miast i prawie 640 tys. wsi. Badania terenowe przeprowadzą rachmistrzowie i nadzorcy – najczęściej nauczyciele, pracownicy administracji rządowej i lokalni urzędnicy.

Indyjskie plany dotyczące spisu określone są jako najbardziej ambitne na świecie. Po raz pierwszy w historii zostanie on przeprowadzony cyfrowo, a rachmistrzowie będą korzysta-

do zbierania i przesyłania danych. Dodatkowo wprowadzono opcję tzw. samospisu, umożliwiając mieszkańcom przesyłanie danych online w 16 językach za pośrednictwem portalu, który generuje unikatowy identyfikator podlegający weryfikacji przez urzędników.

W ramach spisu mają odbyć się dwie fazy. Pierwsza z nich, określana jest jako Spis Domów i Mieszkań, będzie koncentrować się na kwestiach dotyczących warunków mieszkaniowych, wyposażenia i majątków gospodarstw domowych.

Druga faza, poświęcona spisowi ludności, planowana jest na luty 2027 roku. W jej trakcie zebrane zostaną dane dotyczące demografii, wykształcenia, migracji i dzietności. W tej fazie przedmiotem zainteresowania będą też informacje o kasta-

Marcin Koziestański
USA

Donald Trump oświadczył, że poważnie rozważa wycofanie Stanów Zjednoczonych z NATO. Prezydent USA nazwał sojusz „papierowym tygrysem” i skrytykował kraje europejskie za brak wsparcia wojskowego w konflikcie z Iranem.

Donald Trump powiedział w wywiadzie dla „The Telegraph”, że poważnie rozważa wycofanie Stanów Zjednoczonych z NATO po tym, jak kraje europejskie nie przyłączyły się do jego wojny z Iranem.

Prezydent USA nazwał sojusz „papierowym tygrysem” i stwierdził, że wycofanie Ameryki z traktatu obronnego „nie podlega już ponownemu rozpatrzeniu”.

To najsilniejszy jak dotąd sygnał, że Białe Dobre nie uważa już Europy za wiarygodnego partnera w dziedzinie obronności po odrzuceniu żądania Trumpa, aby sojusznicy wysłali okręty wojenne w celu ponownego otwarcia Cieśniny Ormuz.

Zapytano Trumpa, czy po konflikcie rozważyłby ponowne rozpatrzenie kwestii członkostwa USA w NATO. Odpowiedział: „Powiedziałbym, że nie ma sensu tego rozważać. Nigdy nie dałem się przekonać NATO. Zawsze wiedziałem, że to papierowy tygrys, i Putin też o tym wie, nawiasem mówiąc”.



FOT. PAP/EP

Prezydent USA nazwał sojusz „papierowym tygrysem”

W wywiadzie dla Fox News na kilka godzin przed wywiadem z Trumpem również Marco Rubio, szef amerykańskiej dyplomacji, stwierdził, że Ameryka będzie musiała „ponownie przeanalizować” swoje członkostwo w NATO, gdy wojna w Iranie dobiegnie końca.

Szef amerykańskiej dyplomacji podkreślił, że w przeszłości był zagorzałym obrońcą NATO. – Dostrzegałem w Sojuszu ogromną wartość – przypomniał, dodając, że poza ewentualną obroną Europy NATO umożliwiało USA posiadanie

baz, co „pozawało na projekcję siły w różnych częściach świata, gdy bezpieczeństwo narodowe (Stanów Zjednoczonych) jest zagrożone”.

– Jeśli doszliśmy do punktu, w którym nie możemy już używać tych baz do obrony interesów Ameryki, to NATO jest

Prezydent Trump poważnie rozważa wycofanie USA z NATO po tym, jak kraje europejskie nie przyłączyły się do jego wojny z Iranem

ulicą jednokierunkową – ocenił Rubio. Jego zdaniem USA utrzymują obecnie wojska w Europie, aby jej bronić, ale mimo to stronie amerykańskiej odmawia się wykorzystania tych baz w trakcie wojny z Iranem.

– Dlaczego więc jesteście w NATO? Trzeba zadać sobie to pytanie: dlaczego (wydajemy) setki miliardów dolarów, skoro w potrzebie nie będzie nam wolno korzystać z tych baz? – mówił Rubio.

Władysław Kosiniak-Kamysz spytany o tę wypowiedź podkreślił, że „te słowa pokazują, w jak trudnym momencie jesteśmy dzisiaj na świecie”.

– Musimy widzieć wektory ponadczasowe, a takim wektorem jest budowa silnej, bezpiecznej Polski. Niepodległego, suwerennego państwa, silnego na tyle, żeby budować sojusze i by chciano z nami te sojusze budować. Nikt nas nie obroni, jeśli nie będziemy w stanie sami się bronić – podkreślił szef MON.

– Było bardzo dużo zamieszania o Grenlandię na początku tego roku, potem się sytuacja uspokoiła. Mam nadzieję, że w emocjach, które dzisiaj towarzyszą prezydentowi USA przyjdzie moment uspokojenia. Dlaczego? Dlatego, że nie ma NATO bez Stanów Zjednoczonych – i to jest w naszym interesie, żeby to uspokojenie przyszło – ale nie ma też potęgi USA bez NATO – ocenił Kosiniak-Kamysz. PAP

Wybory prezydenckie w Ukrainie. Wołodimir Zełenski rozważa rezygnację

Marcin Koziestański
Ukraina

W otoczeniu Wołodymira Zełenskiego trwają przygotowania do możliwych wyborów prezydenckich. Na stole leżą dwa scenariusze, a sam prezydent coraz wyraźniej rozważa również wariant porażki.

Według informacji dziennikarzy w najbliższym otoczeniu prezydenta Ukrainy opracowano co najmniej dwa warianty na wypadek wyborów.

Pierwszy zakłada całkowitą rezygnację Wołodymira Zełenskiego z ubiegania się o drugą kadencję. W takim scenariuszu kandydatem obozu władzy zostałby Kyryło Budanow – były szef wywiadu wojskowego (HUR), a obecnie szef kancelarii prezydenta po dymisji An-

drija Jermaka. To polityk, który ma cieszyć się dużym zaufaniem Zełenskiego.

Alternatywą jest start samego Zełenskiego, przy jednoczesnym budowaniu przez Budanową nowej partii politycznej, która mogłaby stać się kluczowym partnerem koalicyjnym w parlamencie.

Wahanie prezydenta nie jest przypadkowe. Eksperci wskazują na dwa główne powody: malejące poparcie społeczne oraz narastające problemy wizerunkowe związane ze skandalami korupcyjnymi.

Chodzi m.in. o sprawę Tymura Mindyca – bliskiego współpracownika i przyjaciela Zełenskiego – oraz powiązaniego z nim mechanizmu defraudacji środków w sektorze energetycznym.

Marcowe sondaże z 2026 roku pokazują wyraźny spadek

zaufania: nieufność wobec prezydenta deklaruje od 32 do niemal 50 procent badanych.

Dodatkowym wyzwaniem jest kwestia konstytucyjna. Choć formalnie Zełenski sprawuje dopiero pierwszą kadencję, to z powodu trwającego od lat stanu wojennego i braku wyborów de facto zarządza krajem już ósmy rok z rzędu.

Ewentualne zwycięstwo w kolejnym głosowaniu oznaczałoby przekroczenie dziesięcioletniego limitu sprawowania władzy zapisanego w ustawie zasadniczej, co mogłoby zostać wykorzystane przez opozycję do podważenia jego legitymacji.

Najpoważniejszym wyzwaniem politycznym pozostaje jednak Walerij Załużny. Były naczelny dowódca armii, dziś ambasador Ukrainy w Wielkiej

Brytanii, wciąż cieszy się ogromnym zaufaniem społecznym i statusem bohatera narodowego. W momencie jego odwołania poparcie sięgało 88 procent.

Z ustaleń Meduzy wynika, że Zełenski coraz częściej bierze pod uwagę przegraną i rozważa dalszą karierę w parlamencie zamiast walki o prezydenturę za wszelką cenę.

Sytuację komplikuje również impas w rozmowach pokojowych z Rosją oraz napięte relacje z administracją Donalda Trumpa. Amerykański polityk publicznie określa Zełenskiego jako „przeszkodę na drodze do pokoju”.

W tym kontekście kandydatura Budanowa – postrzegana jako zdecydowany i skuteczny negocjator – może być dla obozu władzy bezpieczniejszym rozwiązaniem.

pod PARAGRAFEM

KRÓTKO

W KINACH

Jak pozbyć się krewnych?

10 kwietnia w polskich kinach francusko-brytyjsko-amerykański „Przepis na morderstwo” w reż. Johna P. Forda. Fabuła idzie tak: wydziedziczony przez rodzinę Becket Redfellow (Glen Powell) postanawia odzyskać należną mu fortunę. Na drodze do celu stoi jednak przeszkoda – musi po kolei wyeliminować siedmiu krewnych. W bezwzględnej grze o pieniądze nie ma miejsca na skrupuły, a każdy krok Becketa wciąga go coraz głębiej w niebezpieczną spiralę intryg i manipulacji.

Is

W KSIĘGARNIACH

Wszystkie cienie ludzkiej duszy

Do sprzedaży trafia właśnie „Anonim” Diany Brzezińskiej (wyd. Otwarte). Oto na policję trafia anonim z opisem zbrodni sprzed lat: pobicia, rozcłonkowania... i ogniska, nad którym sprawcy mieli piec części ludzkiego ciała. Prokurator Komorowski i policjant Kozłowski ruszają tropem, który przypomina wiejską legendę, dopóki informacje z podsłuchów i zeznań nie zaczynają układać się w coś przerażająco spójnego.

bb

ROCZNICA

Pamiętajcie o Dorothy Uhnak

Urodziła się 24 kwietnia 1930 r. w Nowym Jorku (zmarła tamże 76 lat później) i zasłynęła jako wzięta autorka powieści kryminalnych opartych o własne doświadczenia z pracy w policji. Jeden z jej największych sukcesów to powieść „The Investigation” („Śledztwo”), która została zrealizowana w 1987 r. jako pełnometrażowy film ze słynnym porucznikiem Kojakiem – „Kojak: The Price of Justice” („Kojak: Cena sprawiedliwości”). Reżyserował Alan Metzger, a główną rolę zagral – wiadomo – Telly Savalas.

mg

„Pod Paragrafem”, magazyn kryminalno-histeryczny, nr 200. Przygotowuje zespół: Bożenna Piskala, Lucjan Strzyga, Stanisław Majerowski, Bożydar Brakoniecki, Tadeusz Żarek, Mariusz Grabowski. Kontakt: redakcja@polskatimes.pl

W ŚRODKU

Jan Leon Koziatowski kochał Napoleona. Do tego stopnia, że kilkakrotnie naraził dla niego życie
– str. 10

Jak wyglądał handel w przedwojennym Rzeszowie?
Nieraz jak pole bitwy między Polakami a Żydami
– str.11

ZA TYDZIEŃ

Przemysłowe szlaki czasów PRL-u

Przemycano opony rowerowe, kożuszki, platynę, kryształowe wazony, trójrzędowe grzebyki, biseptol, a nawet politurę do mebli czy klej...



Jan vel Franciszek Lange: portret żonobójcy, bigamisty i oszusta

Zbigniew Snusz
redakcja@polskatimes.pl

Dociekliwi dziennikarze doliczyli się przynajmniej 70 jego narzeczonych i trzech żon, a bezradna policja próbowała przypisać mu wiele niewyjaśnionych zbrodni. Kim był Jan Lange?

Gdy upalnego 4 sierpnia 1934 roku na polu Kubickich w podgwieźnieńskim Fałkowie zapłonęła szopa, nikt nie mógł nawet jeszcze przypuszczać, że pożar zboża już wkrótce wstrząśnie całym międzywojennym Poznaniem.

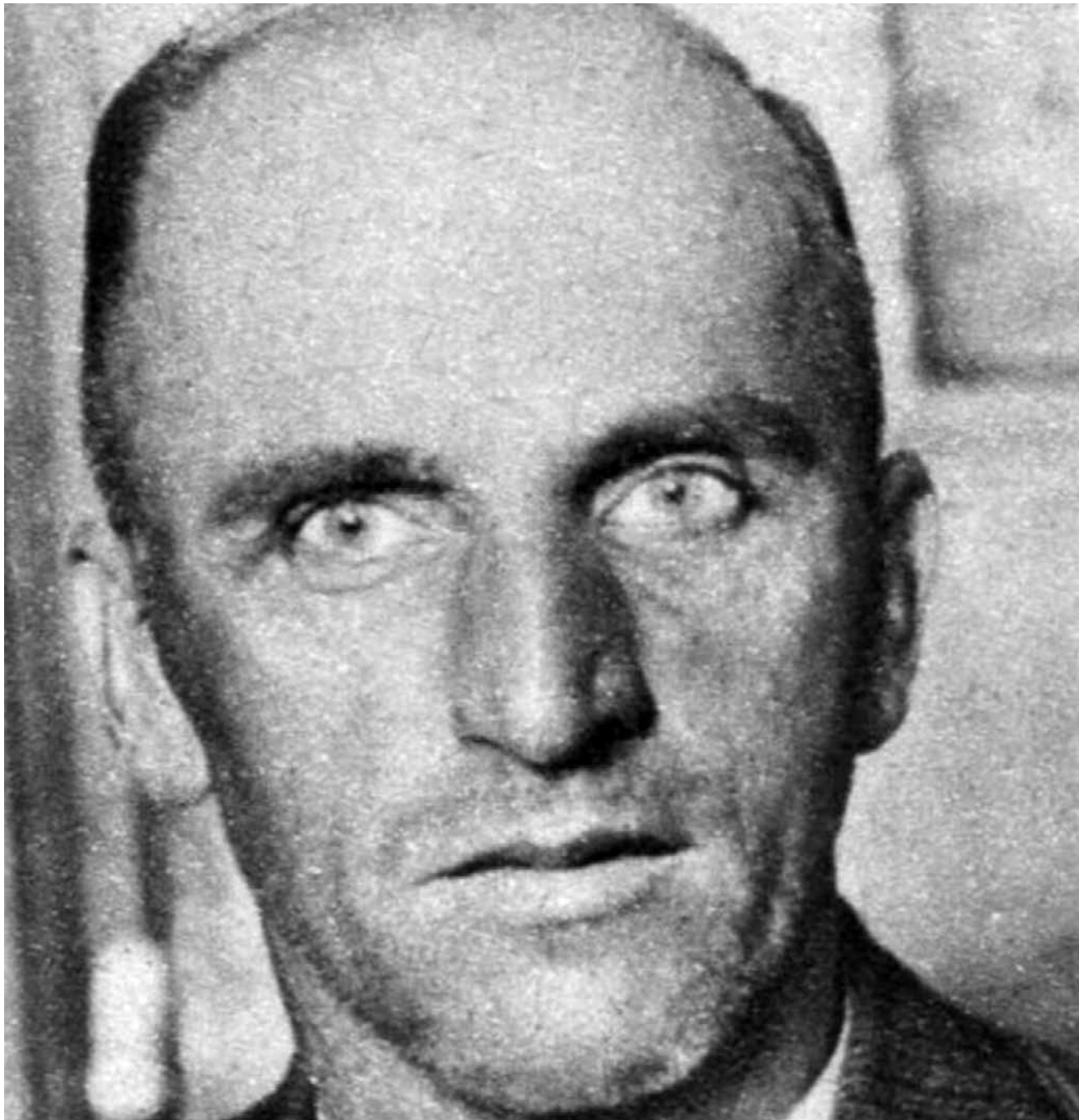
Tułów bez głowy

Olbrzymia łuna ognia zbudziła wszystkich – na polu natychmiast zjawiła się cała wieś: domownicy, sąsiedzi, a także straż pożarna. Ogień udało się opanować szybko. To, co po kilkunastu minutach odkryto w szopie, bez wątpienia długo nikomu nie pozwoliło zasnąć spokojnie. „W czasie akcji ratunkowej natknięto się na części zwłok, które początkowo wzięto za ostatki ze świni. Parę kroków dalej jednak znaleziono spaloną już walizę, w której dokonano strasznego odkrycia. W walizie znajdował się świeży kadłub ludzki! Okazało się, że znaleziony tułów należy do kobiety niedawno zamordowanej. Tułów był bez głowy, rąk i dolnych kończyn” – informował 5 sierpnia „Kurier Poznański”.

Dzięki czujności zawiadowcy pobliskiej stacji szybko zwrócono uwagę na dwóch dziwnych mężczyzn, którzy po godz. 20 przyjechali do Fałkowa pociągiem z Poznania – jeden w wieku około 40 lat, elegancki, drugi zdecydowanie młodszy, również „bardzo przyzwoicie ubrany”. Starszy dźwigał dużych rozmiarów walizkę. Żaden nie rozglądał się dookoła. Jak wspominał kolejarz, obaj byli skupieni przede wszystkim na tym, aby jak najszybciej opuścić teren stacji kolejowej.

Nie udało się uciec

Nim na miejscu pożaru pojawiła się straż pożarna, zawiad



„Dziennik Poznański” pisał: „Dotychczas nie widzieliśmy jeszcze na ławie oskarżonych zbrodniarza, który by w obliczu sprawiedliwości nie załamał się i nie okazał skruchy. Lange jest swego rodzaju wyjątkiem. W ciągu rozprawy nie opuścił go ani na chwilę wisielczy humor i cynizm”

dowca zauważył krzątających się wokół ognia mężczyzn. Ale – co wzbudziło jego niepokój – w żaden sposób nie próbowali go gasić, a wręcz podsycali, donosząc kolejne snopki zboża z sąsiednich stert. Gdy na polu pojawili się mieszkańcy wsi, po obu nie było już śladu.

Zawiadowca skojarzył podróżnych ze stacji z mężczyznami na polu i bez zbędnej zwłoki poinformował policję. Podejrzany nie udało się uciec daleko. Dzięki błyskawicznej akcji funkcjonariusze zatrzymali w Gnieźnie 46-letniego Jana Langego i jego syna Brunona. Już następnego dnia

w mieszkaniu przy ul. Małeckiego 4 na poznańskim Łazarzu, gdzie Lange senior mieszkał ze swoją świeżo poślubioną żoną, przeprowadzono rewizję.

„Zjawienie się samochodu policyjnego i całego zastępu władz sądowych wywołało zrozumiałe zbiegowisko ludno-

ści, która z natury rzeczy domyślać się zaczęła, iż chodzi tu o śledztwo w sprawie jakiegoś zbrodni” – donosił „Kurier Poznański”, który przez wiele dni na bieżąco relacjonował, co dzieje się w sprawie, o której huczało wtedy całe miasto.

Ciąg dalszy na str. 10

NIEZBEDNIK CZYTELNICZY

rekomendują
Bożenna Piskala
i Bożydar Brakoniecki



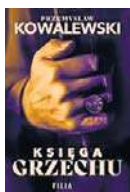
Nasz ojciec powrócił. Co teraz?

Kiedys trzy siostry były ze sobą bardzo blisko. Teraz, rok po pogrzebie ojca, ledwie ze sobą rozmawiają. I wtedy pojawia się wiadomość: przy dokach znaleziono kobietę, a z jej palca zniknęła obrączka. Siostry wiedzą, kim był zabójca. To Henry Martin – ich ojciec. **Miranda Smith, „Rodzina mordercy”, wyd. Filia, Poznań 2026, cena 49,99 zł**



Zanim zginie ktoś jeszcze

Ekipa telewizyjna kręci reportaż na temat cudownego obrazu w pewnej małej parafii na prowincji. Ta produkcja może odnieść prawdziwy sukces, ale nagle zostaje zamordowany miejscowy zakrystianin... Do akcji musi więc wkroczyć Marcin Engel. **Ryszard Ćwirlej, „Dobra nowina”, wyd. Harde, Warszawa 2026, cena 49,99 zł**



Ktoś czai się w mroku. Uważaj...

W wieży starego kościoła pod Szczecinem odnaleziony zostaje manuskrypt ukryty w kapsule czasu. Zapisany po łacinie tekst trafia do wybitnego archeologa Nikity Wajdy. Dokument okazuje się fragmentem legendarnej, zakazanej przez Kościół „Księgi grzechu”. **Przemysław Kowalewski, „Księga grzechu”, wyd. Filia, Poznań 2026, cena 49,99 zł**



Nikt nie nudzi się w Meadowbank

W Meadowbank, prestiżowej szkole dla dziewcząt, nie można narzekać na nudę. Zbrodnie, zaginione osoby i klejnoty, szantaże, intrygi, szpiegdy i niespodziewane wizyty – żadna z tych atrakcji nie była przewidziana w planie lekcji. **Agatha Christie, „Kot wśród gołębi”, Wydawnictwo Dolnośląskie, Wrocław 2026, cena 49,90 zł**



Gdy świat staje nagle na krawędzi

Zamożne przedmieścia Teksasu. Shay Evans prowadzi spokojne, starannie poukładane życie. Wszystko zmienia się, gdy dociera do niej wiadomość o śmierci dawnej przyjaciółki. Shay wie, że całe jej dotychczasowe życie może się nagle skończyć... **Ashley Winstead, „Posłuszna”, wyd. Mova, Białystok 2026, cena 56,90 zł**



Z tego pociągu nie da się uciec

Mamy rok 1954. Lüksowy pociąg Philadelphia Phoenix wyrusza w nocną podróż do Chicago. Na jego pokładzie zasiada sześć osób, które przed laty zniszczyły życie Anny Matheson. Teraz same stają się częścią skrupulatnie i bezlitośnie zaplanowanej zemsty. **Riley Sager, „Kierunek zemsta”, wyd. Mova, Białystok 2026, cena 56,90 zł**

Tak wygląda codzienna walka o przetrwanie

Podróż do wnętrza piekła na ziemi, jakim jest kolumbijskie więzienie La Picota. Trafiają tam czołowi przedstawiciele międzynarodowego świata przestępczego.

„Taksówka powoli wyjeżdża z Candelarii...”

Candelaria to najbardziej »cywilizowana« i elegancka dzielnica Bogoty; mieszkanka Hawany, Nowego Jorku i czegoś jeszcze, czego nie jestem w stanie sprecyzować, choć pierwsze, co mi przychodzi na myśl, to Stambuł. Jest jeszcze ciemno, bo słońce – zresztą jak w całej Kolumbii – wschodzi tu po szóstej rano, a my wyruszyliśmy o piątej. Zaraz za Candelarią zaczyna się okolica, która w niczym już nie przypomina tej pierwszej – to początek gigantycznej faweli, która ciągnie się kilometrami i zdaje się nigdy nie kończyć. Przylepione do siebie liche, choć kolorowe, rudery, wyrastają tu na potężnych wzgórzach.

To Barrio San Cristóbal, czyli Dzielnica Świętego Krzysztofa, patrona wszelkiej maści podróżników, również tych, którzy jadą do dziwnych miejsc...

Tak jak ja.

Na ulicach jest pusto, tu życie jeszcze się nie zaczęło. W pewnym momencie pomiędzy lichych domków wyrasta gigantyczny, nowoczesny wieżowiec – pasuje tu, jak to mówią, niczym pięść do nosa. Pytam taksówkara, kim są mieszkańcy tego dość osobliwego w tych okolicznościach przyrody obiektu – trudno sobie wyobrazić kogoś, kto dysponując sporą gotówką (bo pewnie mieszkania tu nie są tanie), decyduje się na taki adres. Taksówkarz się uśmiecha i podjeżdża pod apartamentowiec – okazuje się, że został on wzniesiony przy samej krawędzi skały. Można sobie wyobrazić, jak pod wpływem drobnego ruchu tektonicznego rozsypuje się niczym domek z kart i spada w przepaść. Teoretycznie w tym miejscu nie powinno nic stać, a już na pewno nie gigantyczny budynek wielorodzinny, ale ktoś komuś dał łapówkę i udało się zrealizować ten osobliwy projekt budowlany. Grunt był tani, a mieszkania swoje kosztują. Tym zaś, że pewnego dnia dojdzie tu do wielkiej katastrofy, nikt się nie przejmie. Ostatecznie wszyscy kiedyś umrą, nie ma więc sensu roztrząsać kwestii związanych z rachunkiem prawdopodobieństwa.

Dziękuję kierowcy za wyjaśnienie i wracam do lektury entuzjastycznej recenzji pewnej książki, która ukazała się kilka miesięcy wcześniej w Stanach Zjednoczonych. Autorką »Three years in a Colombian prison« (»Trzy lata w kolumbijskim więzieniu«) jest Marnie Gellhorn – jak zapewnia wydawca, dziennikarka o wielkiej renomie, która zjeżdżała cały świat w poszukiwaniu sytuacji niebezpiecznych i wstrząsających.

Gellhorn odbyła rozmowę z jakimś Artistedesem Jesúsem Gonzalesem Riohachą, który przeszedł przez piekło zakładu karnego La Picota, uważanego za jedno z najcięższych więzień na świecie. Dlaczego trafił za kraty? Nie wiem, bo jak dotąd nie było mi dane przeczytać tej książki. Wiem jedno: Gellhorn poznała La Picota z relacji swojego rozmówcy. A ja właśnie tam jadę i mam w kieszeni potwierdzenie, że zostanę wpuszczony do środka na spotkanie z pewnym Polakiem, który spędził w La Picota dokładnie tyle samo czasu, co Riohacha wraz ze swoimi – używając gwary więziennej – waflami.

Po mniej więcej czterdziestu minutach jazdy taksówka opuszcza fawelę i mknie szeroko aleją Caracas, która prowadzi prosto do dzielnicy La Picota. (...) Wiadomo – Kolumbia to kokaina, czekolada i kawa. Co kto lubi, ale chyba kawa przede wszystkim. Ale żeby poznać smak prawdziwej kolumbijskiej kawy najwyższej jakości, cierpkiej i gęstej jak smoła, trzeba wiedzieć, gdzie ją podają. Nie każda kawiarnia w Bogocie czy Medellín oferuje napój, którego smak pozostanie w pamięci, ale jeśli dobrze się trafi, przyjemność będzie naprawdę duża.

Ale żadna, choćby najlepsza, kawa nie smakuje tak jak ta, którą pije się o piątej rano, czekając na wejście do jednego z najsłynniejszych więzień świata – La Picota. Ta dziwna kawiarnia na świeżym powietrzu (oszóstej rano w Bogocie przeważnie jest bardzo zimno, i to bez względu na porę roku) to tak naprawdę kilkusetosobowa kolejka mężczyzn, którzy przybyli tu, aby spotkać się z uwięzionymi synami, ojcami, przyjaciółmi. Porozstawiane wzdłuż więziennego ogrodzenia stragany z kawą i słodyczami to pewnie niezły biznes.

Każdy, kto czeka na wejście – a czeka się całymi godzinami – wypija po kilka kubków gorącego napoju. Nie, kawa pod La Picota nie jest najwyższej jakości, jest wręcz podła, ale smakuje jak żadna inna, a mnie, Polakowi, przychodzi na myśl słowa piosenki popularnej niegdyś za kratami: »Czarny chleb i czarna kawa opętani samotnością, myślą wciąż szukając szczęścia, które zwie się wolnością«...

Kobieta odchodzi, a ja czuję się nieswojo, bo oprócz paszportu (który zresztą zostawię na »bramce«) praktycznie nic przy sobie nie mam – ani pieniędzy, ani telefonu. Spodnie spadają mi z tyłka, bo pasek musiałem zostawić w hotelu wraz z zegarkiem i wszelkimi innymi przedmiotami, z którymi do zakładu karnego po prostu nie można wejść.

Żeby było jasne: do polskich więzień też zbyt wiele nie da się wnieść, więc nie jest to dla mnie zaskoczeniem. O wejściu z dyktafonem mogłem tylko pomarzyć... Co więcej, zeszyt i długopis do spisywania opowieści moich rozmówców również mogłyby zostać uznane za prow-



ARTUR GÓRSKI

Autor wielu bestsellerowych książek, takich jak choćby pierwsze tomy serii „Masa o polskiej mafii”. Od lat zajmuje się problematyką międzynarodowej przestępczości zorganizowanej.

W kolejce nie ma kobiet, bo to dzień wizyt wyłącznie męskich. Panie przychodzą tu w innym terminie i trochę w innym celu, ale o tym w kolejnych rozdziałach. Jeśli pojawia się jakaś kobieta, to znaczy, że jest funkcjonariuszką zakładu karnego i przyszła sprawdzić, czy wszystko jest w porządku, czy kolejka się nie buntuje. Bo jednak po kilku godzinach czekania niektórzy zaczynają być nerwowi. Przynajmniej teoretycznie, bo większość doskonale zdaje sobie sprawę, że na drugą stronę przejdą wyłącznie ci, którzy nie robią problemów. A przecież trzy, może cztery godziny w kolejce to nie jest jakieś wielkie wyzwanie – tego dnia nie pada, wiatr nie przeszkadza, a kawa pobudza, więc w czym problem?

Strażniczka, z którą umówiłem się przed więzieniem (a raczej ktoś mnie z nią umówił), prowadzi mnie do kolejki i przekazuje pod opiekę mężczyzn, których zna – oni też czekają na wejście. Prosi ich, aby – gdy już będziemy po kontroli i wszelkich procedurach związanych z wejściem na teren więzienia – pokazali mi, gdzie jest wejście do sali widzeń patia 33 w bloku dla osadzonych czekających na ekstradycję do Europy. Zapewniam, że sam mogę zapytać strażników, ale ona kręci głową: nie, wszystko będzie działało się bardzo szybko, nikt nie będzie miał czasu, żeby ci pokazać, gdzie, co i jak – jeśli nie wiesz, jak dotrzeć tam, dokąd chcesz, to twój problem.

Kobieta odchodzi, a ja czuję się nieswojo, bo oprócz paszportu (który zresztą zostawię na »bramce«) praktycznie nic przy sobie nie mam – ani pieniędzy, ani telefonu. Spodnie spadają mi z tyłka, bo pasek musiałem zostawić w hotelu wraz z zegarkiem i wszelkimi innymi przedmiotami, z którymi do zakładu karnego po prostu nie można wejść.

Żeby było jasne: do polskich więzień też zbyt wiele nie da się wnieść, więc nie jest to dla mnie zaskoczeniem. O wejściu z dyktafonem mogłem tylko pomarzyć... Co więcej, zeszyt i długopis do spisywania opowieści moich rozmówców również mogłyby zostać uznane za prow-

okację wobec wymiaru sprawiedliwości.

Stojąc w kolejce, modłę się, aby nie spadł deszcz – kazano mi bowiem odpiąć kaptur od kurtki i... po prostu wrzucić go do kosza. Wiadomo – mężczyzna w kapturze awanturujący się jest.

Naszczyście deszcz nie spadł.

W pewnym momencie dostaję olbrzymi worek foliowy oraz cztery kupony z narysowanymi wesołymi kurczakami. Ten, kto mi to wręcza (nie mam pojęcia, który dział administracji reprezentuje), pyta, czy pollo asado, a więc pieczony kurczak, będzie mi smakował. Bo jeśli nie, jest jeszcze do dyspozycji kurczak panierowany. Jestem nieco oszołomiony tym niespodziewanym pytaniem, więc tylko wzruszam ramionami i odpowiadam, że zjem wszystko, co mi dadzą. Tym bardziej że nie mam pojęcia, gdzie – ani czy w ogóle – kupony zostaną zamienione na potrawy i czy nie biorę udziału w jakiejś dziwnej grze. Wybieram kurczkę pieczoną, ale równie dobrze mogłbym wybrać kurczkę blade...

Tajemnica rozwiąże się na jednym z kolejnych etapów wchodzenia do La Picota – zostanę zatrzymany przez ubranego na białe (biel, powiedzmy, nie do końca nieskazitelna) mężczyznę, który zaciągnie mnie do pomieszczenia wypełnionego po sufit niewielkimi pojemnikami – być może przedśionalek kuchni? – i wrzuci do mojego worka kilka z nich. To sprawi, że poczuje się znacznie lepiej – ostatecznie nie idę w gości z pustymi rękami, ale z aprowizacją. Jeszcze wtedy nie wiem, że kurczaki zostały opłacone przez osadzonego, do którego się wybieram, i będą stanowić element przyjęcia. Ale to za jakiś czas (...).



Artur Górski, „Byłem w kolumbijskim więzieniu”, wyd. Prószyński i S-ka, Warszawa 2026, cena 49,90 zł

Mariusz
Grabowski

KOZIETULSKI RATUJE CESARZA

Mundur majora Jana Leona Kozietulskiego, barona cesarstwa i podwójnego kawalera Legii Honorowej, przebitą kozacką piką pod Horodnią, można dziś oglądać w Muzeum Wojska Polskiego.

Cesarz w potrzasku

Aby opowiedzieć tę historię, przenieśmy się do października 1812 roku. Oto po ustaniu pożarów w Moskwie cesarz starał się doprowadzić do zawarcia pokoju z carem Aleksandrem, a w tym czasie szwoleżerowie po prostu się nudzili. „Staliśmy w Moskwie niedziel sześć” – wspomina Wincenty Płaczkowski we „Pamiętnikach weterana napoleońskiego”. „Jesień była pogodna i ciepła; żyliśmy wygodnie i na niczym nam nie zbywało”.

Po miesiącu rokowań Napoleon zarządził odwrót. 19 października Wielka Armia rozpoczęła wymarsz na Małojarsławie, gdzie doszło do dwudniowej bitwy z wojskami Kutuzowa. Podążający na pole bitwy Napoleon w pobliżu wioski Horodnia został jednak nieoczekiwanie ogarnięty przez Kozaków atamana Platowa.

Odsiecz przybyła na czas

Polscy lekkokonnicy dostali szansę, aby się wykazać. Józef hr. Żałuski tak zapamiętał tę historię: „Cesarz, przenocowawszy w wiosce zwanej Gorodnia, dnia 25 października siadł na konia najraniej, chcąc rozpoznać pozycję Rosjan... (...) Kozacy zobaczywszy, że z małą liczbą mieli do czynienia, rzucili się na nowo i rozpoczęła się utarczka z orszakiem cesarza, aż nadciągnęły szwadrony służbowe, na ich czele Kozietulski z naszym, i odpełdziły Kozaków; wtenczas to w obronie, iż tak powiem, samego Napoleona, Kozietulski został znacznie ranny piką, za co go mianował cesarz majorem naszego pułku”. Potwierdził to odpowiedni dekret wydany jednak dopiero 30 maja 1813 roku.

Ułan liczy rany

Rana okazała się ciężka. Kozacka pika przebiła ramię, docierając aż do piersi, i poszkodowany trafił na dłuższy czas pod opiekę młodszego chirurga pułkowego Wawrzyńca Gadowskiego. Zapewne cały heroiczny odwrót Wielkiej Armii z Rosji obserwował wraz z innymi rannymi z perspektywy taborów.

Jak piszą znawcy epoki napoleońskiej, Kozietulski był ranny wielokrotnie: pod Samosierrą w nogę, pod Wagram i pod Smoleńskiem w głowę. Ale to rana odniesiona w obronie Napoleona była dlań do końca życia powodem do dumy. Kozietulski zmarł 3 lutego 1821 r. – trzy miesiące przed swoim cesarzem.



Konserwację kurtki Kozietulskiego ukończono w 2016 roku w Pracowni Konserwacji Tkanin Muzeum Wojska Polskiego

Liedem gr

CENA POJ
W

**DZIENNIK ILUSTROWANY DLA WSZYSTKICH
O WSZYSTKIM.**

WIADOMOŚCI ZE ŚWIATA • SENSACYJNE POWIEŚCI.

ROK III.

PIĄTEK, 31 SIERPNIA 1934

JAN LANGE - MORDERCA SWEGO BRATA

Przed wyjaśnieniem zagadkowego morderstwa

Poznań, 30. 8. Tel. wł.
Morderca śp. Marii Nowickiej, a na

gując się papierami po swym bracie go brata. Władze prow.
kierunku śledztwa aby

STATYSTYKA UCZY, ŻE LUDZIE POKROJU LANGE'GO ISTNIEĆ BĘDĄ ZAWSZE

Jan vel Franciszek Lange: zonobójca, bigamista i oszust

Ciąg dalszy ze str. 8

Rąbał na kawałki

Dziennikarze nie szczędzili czytelnikom makabrycznych informacji. „W mieszkaniu zajmowanym przez Franciszka Lange'go, panujący tam podejrzany odór rozkładającego się ciała doprowadził do ujawnienia sensacyjnych szczegółów. W piecu znaleziono kończyny pochwiatowanych zwłok kobiecych, a mianowicie ręce i nogi oraz głowę. Zwęglone części ciała były trudne do rozpoznania, najlepiej zachowana była głowa, aczkolwiek popalona”. Już pierwsze doniesienia prasowe o piecu z ludzkimi szczątkami nasunęły przerażonym mieszkańcom stolicy Wielkopolski skojarzenia z francuskim seryjnym mordercą, który działał w Paryżu w drugiej dekadzie

XX wieku. Henri Désiré Landru, zwany też Błękitnobrodym, podając się za wdowca, umieszczał w paryskiej prasie ogłoszenia w celu nawiązaniu kontaktów matrymonialnych. Wysoka śmiertelność mężczyzn na frontach I wojny światowej budziła u Landru nadzieję, że jego anonse spotkają się z przychylnym przyjęciem wielu kobiet. I nie mylił się.

Zamożne panie ochoczo odpowiadały na ogłoszenia, a Landru po wyłudzeniu pieniędzy pozbawiał je życia. Ciało rąbał na kawałki, a następnie palił w domowym piecu. W pałenisku policjanci znaleźli dwieście dziewięćdziesiąt fragmentów kości oraz wiele zębów. Błękitnobrodego oskarżono o dokonanie 11 zabójstw i skazano na śmierć. W 1921 roku zgilotynowano go w Wer-salu.

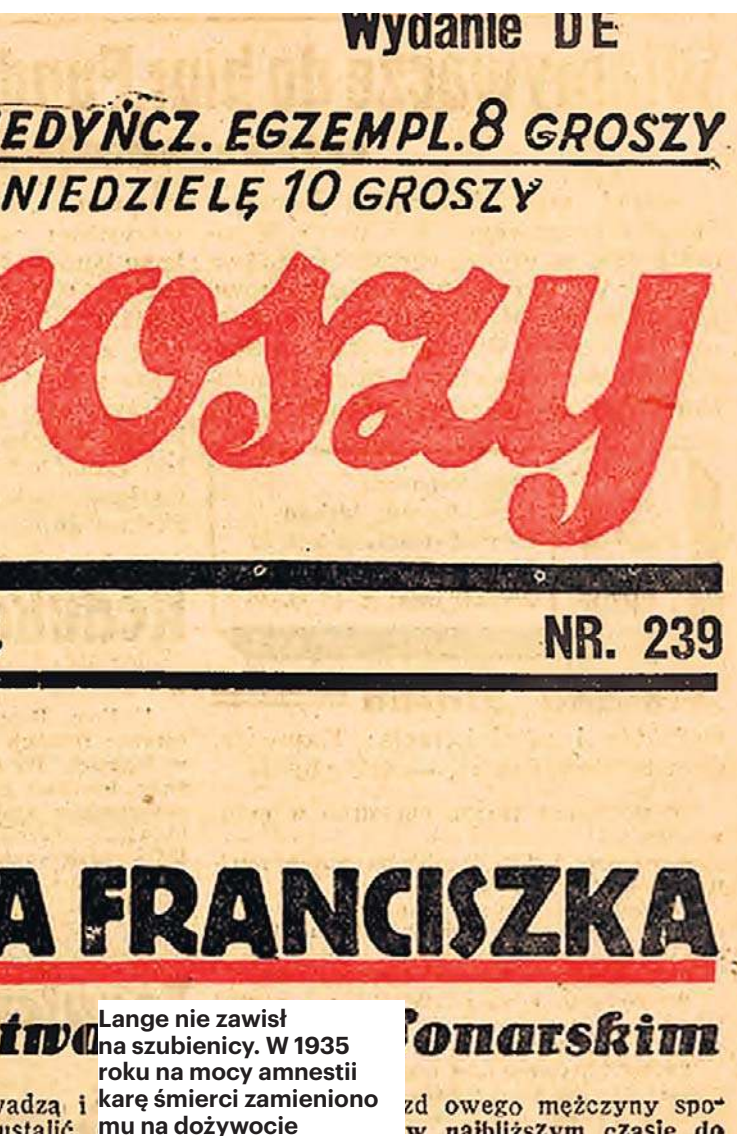
Lange zeznaje

Lange urodził się w 1888 r. w Lubiniu pod Kościanem. Już jako ministrant – w wieku 15 lat – po raz pierwszy został skazany przez sąd za uderzenie kamieniem jednego z rówieśników. Po tym zdarzeniu wyjechał do Westfalii i tam zatrudnił się jako górnik. W 1908 r. trafił na dwa lata do niemieckiego wojska. Wtedy poznał swoją pierwszą żonę – Helenę Jarząbek. Na jej życzenie przeniósł się do Berlina i podjął pracę ze sterami tramwaju.

Jednak i ta praca nie trwała długo. Zarobki były zbyt niskie i Lange musiał wrócić do kopalni. Pod koniec 1912 r. ukradł książeczkę oszczędnościową i znowu został skazany przez sąd. W 1916 r. powołano go do pruskiego wojska. Tam też nie zagrażał miejsca. Uciekł z transportu wojskowego i do-

puścił się kolejnej kradzieży. Sąd skazał go na 2,5 roku więzienia. Po zwolnieniu, w 1919 r., wstąpił do Wojska Polskiego. Był kontrolerem i to dzięki tej pracy, w której sprawdzał wyjeżdżających Niemców, poznał dokładnie okolice Fałkowa, gdzie powrócił po 15 latach ze zmasakrowanym ciałem swojej trzeciej żony.

„Współżycie z Heleną było niemożliwe” – zeznawał w sądzie. I dodawał: „Usiłowałem znowu popełnić kradzież. Dostałem 3 miesiące więzienia. Pojechałem potem do Westfalii, gdzie pracowałem w tartaku. Potem nielegalnie przeszedłem przez granicę francuską. Wróciłem tą samą drogą do Polski, gdzie urządziłem napad rabunkowy. Lata 1923-1927 przesiedziałem w więzieniu. (...) Po wypuszczeniu z więzienia oddałem córkę do zakładu



Lange nie zawisł na szubienicy. W 1935 roku na mocy amnestii karę śmierci zamieniono mu na dożywocie

we Winiarach, syna do rodziny. Wyjechałem i znów popełniłem kradzież. Zostałem ukarany więzieniem od 1927 do 1930 r. Po zwolnieniu nie wróciłem do Heleny”.

Żona? Krawcowa

Po tych perypetiach Jan Lange ukradł tożsamość swojemu bratu, który kilka lat wcześniej umarł w Australii, i stał się Franciszkiem Lange. „Powodem zmiany była bigamia” – tłumaczył. Kawaler Franciszek Lange zaczął ogłaszać się w prasie, sam też śledził anonse i nawiązywał znajomości z kobietami, które szukały męża. W ten sposób poznał m.in. krawcową Marię Gromadzińską. Wiedząc, że ta dysponuje sporą kwotą pieniędzy, szybko doprowadził do ślubu, który odbył się w... Częstocho-

wie. „Lange potrafił tak sprytnie pokierować akcją, że na ślubie nie było nikogo z rodziny Gromadzińskiej, a świadkami była służba kościelna” – informował „Tajny Detektyw”. Po jakimś czasie Lange zaproponował żonie sprzedaż mieszkania, bo – jak twierdził – w Belgii dostał posadę urzędnika w konsulacie.

„Pewnego dnia Langowie zlikwidowali mieszkanie w Poznaniu i udali się na dworzec celem wyjazdu za granicę. Od tej chwili wszelki ślad po Gromadzińskiej-Langowej zaginął i do dziś dnia nie wia-

domo, co się z nią stało. Indagowany później przez rodzinę Gromadzińskiej Lange cynicznie odpowiedział, że żona porzuciła go i wyjechała do kochanka do Belgii.

Kolejna miłość

Zeznania świadków wskazywały, że Gromadzińska najprawdopodobniej nie przekroczyła nawet progu swojego mieszkania. Sąsiedzi zeznali, że pod koniec lipca 1932 r. usłyszeli w nim krótki, bolesny jęk. Po pewnym czasie z mieszkania wyszedł Lange, a w ręku niósł walizkę. Kilka dni później Lange zaczął likwidować mieszkanie, sprzedawał meble i ubrania. Na pytania części znajomych odpowiadał, że żona wyjechała do Bydgoszczy, a z kolei innych przekonywał, że umarła w szpitalu.

Choć nigdy nie udało mu się tego udowodnić, cały Poznań był przekonany, że Lange pozbył się swojej drugiej żony, a później wyładował na... bruku. Jego życie znaczyły kolejne włamania, napady i kradzieże. W maju 1934 r. Lange poznał Marię Nowicką, która – podobnie jak druga żona – dysponowała niemałymi pieniędzmi. Nowicka przez pewien czas była gospodynią w domu konsula w Kopenhadze, potem takie same stanowisko zajmowała w domu państwa Turnów w Poznaniu. To tam co jakiś czas odwiedzał ją Lange.

Maria Nowicka i Franciszek Lange stanęli na ślubnym kobiercu 2 czerwca, po zaledwie dwóch tygodniach znajomości. „Naznaczoną poprzednio godzinę ślubu popołudniową przesunął Lange o 3 godziny wcześniej tak, że rodzina Nowickiej nie była obecna na obřzędzie zaślubin, co naturalnie było intencją Langego” – informował „Tajny Detektyw”.

Mord w afekcie?

Po kilku dniach „świeżo upieczony” mąż wyjechał, jak mówił, w sprawach służbowych do Katowic i Wilna. A w rzeczywistości za wyłudzone od swojej drugiej żony pieniądze hulał po Poznaniu. Początkowo małżonkowie mieszkali przy ul. Strusia, jednak po powrocie z „delegacji” Lange podjął decyzję o przeprowadzce na ul. Małeckiego. W mieszkaniu wdowy Rozalii Niemczewskiej małżonkowie wynajmowali duży frontowy pokój z dwoma oknami wychodzącymi na ulicę. Razem z nimi

do drogi, do mieszkania wróciła gospodyni. Z jej zeznań wynikało, że tego dnia Lange był bardzo wesoły. „Dużo śpiewał. Po południu ok. godz. 18 zjawił się przed kamienicą wózek, na który Lange złożył dwie walizy, zamknął drzwi na klucz i opuścił mieszkanie. Z okna gospodyni widziała, że idąc chodnikiem, skierował się w stronę ul. Gąsiorowskiego. Ponieważ sądziła, że wyjeżdża do Puszczkowskiej, nie pytała się go o nic” – pisał „Kurier Poznański”.

Szczęśliwie amnestia

Walizami zainteresował się za to zawiadowca stacji w Fałkowie i to dzięki niemu Lange wpadł w ręce policjantów. Funkcjonariusze w toku śledztwa próbowali połączyć Langego jeszcze z wieloma innymi niewyjaśnionymi zbrodniami. Posypały się oskarżenia. Ustalono m.in., że w latach 20. Jan vel Franciszek Lange przebywał w Bydgoszczy. W tym sa-

WIELKĄ ZASŁUGĘ W ROZWIĄZANIU MAKABRYCZNEJ SPRAWY LANGEGO MIAŁ ZAWIADOWCA STACJI FAŁKOWO BRONISŁAW ZUGEHOER

w mieszkaniu pod numerem 7 na trzecim piętrze jeden z pokoi zajmował jeszcze student. Szczęście Marii z Nowickich trwało zaledwie trzy tygodnie. Na początku sierpnia na Łazarzu doszło do tragedii, która ujrzała światło dzienne na polu pod Gnieznem. „Jaki przebieg prawdziwy miała zbrodnia w pokoju śmierci przy ul. Małeckiego 4 – tego nie wie nikt. Zbrodniarz twierdzi, że zabił swoją żonę w afekcie po sprzeczce. Ugodził ją krzesłem w głowę i zabił na miejscu. Ale temu wyrafinowanemu twierdzeniu nikt wiary nie daje, wiedząc, kim jest Lange” – nie ukrywali dziennikarze „Tajnego Detektiva”.

Kwestia dwóch waliz

Gdy Lange mordował żonę, w mieszkaniu nie było nikogo poza nimi. „Po zabójstwie zabrał się krwawy Lange do usuwania śladów swej potwornej zbrodni. Rozebrał się do naga, aby krew zamordowanej nie bluznęła na ubranie, i rozpoczął makabryczną robotę. Odciał głowę zamordowanej, obie ręce i nogi, i spalił je w piecu kaflowym” – informował „Tajny Detektyw”.

Tułów ukrył w wypchanych gazetami i sukienkami walizach. Synowi Brunonowi, którego poprosił o pomoc, wyjaśnił, że musi wywieźć do spalarni komunistyczną bibułę. Gdy wszystko było już gotowe

mym okresie w tym mieście nad Brdą doszło do sześciu bestialskich morderstw. Zginęły młode kobiety, wszystkie były majątne. „Od razu rzuciło się w oczy, że zarówno tło zbrodni bydgoskich, ich przygotowania jak i wykonania, podobne były zupełnie do morderstwa z ul. Małeckiego 4” – donosił „Tajny Detektyw”.

Langego sprawdzała ponadto policja w Wilnie, gdzie w lesie ponarskim znaleziono resztki poćwiartowanego i nadpalonego tułowia kobiecego. Próbowano go też połączyć ze śmiercią Wandy Dudziakówny, której ciało z 28 ranami kłutymi znaleziono w grudniu 1932 r. na polu pod Żabikowem.

Na rozprawie złudzeń nie pozostawiał jeden z biegłych, prof. Horoszkiewicz, który Jana Langego scharakteryzował jako „psychopatę amoralnego o tendencjach społecznych”, a także bezwzględego egoistę bez cienia uczuć społecznych i altruistycznych.

Ostatecznie udało mu się udowodnić tylko morderstwo z ul. Małeckiego 4, za które został skazany na karę śmierci przez powieszenie i utratę praw obywatelskich. „Poznański Landru” nie zawisł jednak na szubienicy. W 1935 r. na mocy amnestii karę śmierci zamieniono mu na dożywotnie więzienie. Co się z nim stało po wejściu Niemców do Polski w 1939 roku, nie wie nikt.

KARTKA Z KALENDARZA/PITAWAL II RP



Rynek w Rzeszowie. Na początku lat 30. XX wieku ponad 70 proc. placówek handlowych należało do Żydów

Żydzi, ryby i studenci. O handlu w przedwojennym Rzeszowie

W tekście Roberta Borkowskiego „Fragmenty wspomnień Teresy Mastalskiej-Chwieczak o przedwojennym Rzeszowie”, zamieszczonym w tomie XXXII „Prac Historyczno-Archiwalnych”, znaleźć można informacje o żydowskim handlu w tym mieście. Wspomnienia obejmują okres lat 1934-1938, przewijając się przez różne miejsca związane z rzeszowskim handlem.

„Pisząc na ten temat – wyjaśnia Borkowski – nie można było pominąć kupców żydowskich. A więc pojawia się sklepik z koszmarnymi przysmakami, to znów widzimy charakterystyczny dla Żydów sklep Hirscha Wolfa Blau z mnóstwem różności, poznajemy smak chleba z piekarni Schneeweissa, słyszemy wreszcie wielki gwar towarzyszący żydowskiemu przekupniom na targowisku na Różance. Pani Teresa przedstawia też incydent, jak to studenci postanowili odebrać Żydom monopol na handel rybami. Są to obrazki, których dzisiaj już nie zobaczymy i możemy tylko czytać opowieści o nich”.

Fragment odnoszący się do incydentu z rybami zacytujmy w całości: „Przypominam sobie doskonale ostatni grudzień, który przed wojną spędziłam w Rzeszowie w 1937 roku; był bardzo dziwny. Oprócz wystaw, zjawiły się wozy, niewielkie podesty z improwizowanym stołem, wagi, kasy i inne potrzebne do handlu przedmioty. Nad tym wszystkim królowali młodzi studenci Wyższej Szkoły Handlu Zagranicznego ze Lwowa, sprzedający ryby. Nad nimi widniał transparent czy raczej ogłoszenie: »Pomóż studentom«, »Świeże ryby« itp. Ktoś mi potem mówił, że było też ogłoszenie: »Nie kupuj u Żyda!«. Czy faktycznie było, a także wołania o podobnym wydźwięku, tego nie pamiętam. »Pańska« ulica była wtedy pełna ruchu, było sporo światła, ale można się było normalnie zgubić.

Słyszałam, że celem studentów było odebranie Żydom klientów. Dużo nad tą sprawą dyskutowano, sama wiele słyszałam. Chyba prawdą jest, że było to dla nich jakby zadaniem do wykonania: mieli zorganizować w formie wcześniejszych pertraktacji zamówienie towaru ryb już wiosną lub wczesnym latem u właścicieli stawów, głównie w majątkach, opierając się na jakichś danych statystycznych. Podobno był to manewr wyprzedzający, którego kupcy żydowscy, dotychczasowi monopolisci w tym handlu, zupełnie się nie spodziewali.

Sprawa była już zupełnie zapięta, gdy wcześniejsi kontrahenci, przyzwyczajeni do innego trybu handlu, zgłosili się. Dowiedzieli się, że ich oferta kupna jest spóźniona. Czy usiłowali podjąć jakieś kroki w sprawie zmiany sytuacji, nie było mi wiadomo. Nie wiem też, czy brało w przygotowaniu całego przedsięwzięcia udział kilka grup studenckich, czy tylko ta jedna. W każdym razie udało się. Najbardziej cieszyli się studenci (akademicy) mniej zamożni, bo zysk z całego przedsięwzięcia był niezły i dodatkowo dużo się w ten sposób nauczyli”.

opr. żar

Uważam, że jak najdłużej trzeba trzymać w tajemnicy i nie pokazywać dzieci

Piotr Stramowski w Plejadzie o zamieszczaniu przez celebrytów zdjęć swoich dzieci w internecie Fot. Adam Jankowski



Z ŻYCIA GWIAZD

W TELEWIZJI

KRZYŻÓWKA NR 51

Michał Milowicz
pochwalił się wyjazdem
Popularny aktor wybrał się na urlop do Miami w towarzystwie partnerki Katarzyny Kędzierskiej i rocznego syna. Milowicz zaprezentował wyjazd w mediach społecznościowych, pokazując rodzinne chwile, luksusowe widoki i kulisy wspólnego wypoczynku. Nie zabrakło ujęć z palmami w tle, spacerów po plaży i zabaw z synkiem.



Trick

Kino Polska, 20:00
Marek (wyk. Piotr Adamczyk) jest utalentowanym fałszerzem dolarów. Pewnego dnia kończy się jego dobra passa i mężczyzna trafia do więzienia. Odwiedzają go funkcjonariusze służb specjalnych i składają kuszącą propozycję.

Wszystko na sprzedaż

TVP Kultura, 21:05
Film zainspirowany tragiczną śmiercią Zbigniewa Cybulskiego, jest swoistym rozrachunkiem reżysera, Andrzeja Wajdy, z wspólną przeszłością, która go łączyła z aktorem.

Sandra Kubicka ma

wyjątkowe uczucie
Modelka zapewne odczuła podwyżki na stacjach benzynowych, ale zamiast skarżyć się na Trumpa i Tuska, postanowiła podejść do tego z humorem. Wrzuciła do internetu rolę, rozpoczynając się od jej wyjścia z nowiutkiego Range Rovera za 600 tys. zł. Rzucając blond czuprynę na lewo i prawo, uzupełniała paliwo w aucie, kompletnie nie zwracając uwagi na rosnącą kwotę na ekranie. „To uczucie ostatnio, gdy musisz pojechać na stację zatankować” – podpisała nagranie.
(GZL) Fot. Adam Jankowski



Raport mniejszości

Stopklatka, 22:25
Ludzie wymyśliли sposób przewidywania zbrodni i skazywania za przestępstwa, które mają być popełnione w przyszłości. John Anderton (wyk. Tom Cruise) jest szefem policyjnej agencji przewidywania i zostaje oskarżony o zabójstwo, które ma niebawem popełnić.

Tajemnice rzymskich podziemi

National Geographic, 23:00
Budowa nowej linii metra pod Rzymem przeradza się w zapierającą dech w piersiach przygodę archeologiczną i odsłanianie tajemnic Wiecznego Miasta. Ten ambitny projekt wydobywa na światło dzienne jedno z najważniejszych odkryć archeologicznych naszych czasów.

Poziamo:

- 3) poczucie piękna, elegancji,
- 6) gondola pod balonem,
- 11) kraina w Słowacji i Polsce,
- 12) zakład obróbki drewna,
- 13) roślina o kolczastych liściach,
- 14) gotycki w architekturze,
- 15) „Malowany ...”, powieść Jerzego Kosińskiego,
- 16) guchy odgłos uderzania w drzwi,
- 17) szybki, zwrotny żaglowiec, pinka,
- 18) „... strachu”, thriller amerykański,
- 19) wyjątkowy egzemplarz,
- 21) zbaczanie statku z kursu,
- 23) „... Issy”, powieść Czesława Miłosza,
- 26) ... Karola w stolicy Czech,
- 27) hawański wyrób tytoniowy,
- 30) powieść Olgi Tokarczuk,
- 31) kartka z życzeniami i odręcznym rysunkiem,
- 34) kura dostarczająca jaj,
- 38) taśma z podziałką,
- 39) silni, muskularni mężczyźni,
- 40) Ambroży, profesor filmowej Akademii,
- 41) gwałtowny, rzęsisty deszcz,
- 42) Tomasz, prezenter pogody w TVN.

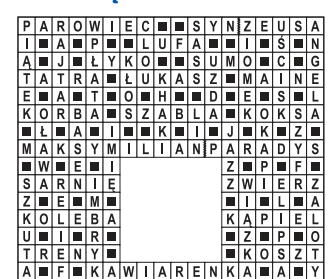
Pionowo:

- 1) pomost pomiędzy burtami statku,
- 2) naturalny barwnik spożywczy,
- 3) francuskie imię męskie,
- 4) przyjęcie ku czci zmarłego,
- 5) przedmiot przynoszący szczęście,



- 6) legislacyjna stolica Republiki Południowej Afryki,
- 7) ważny składnik paliwa,
- 8) zapędy, nieuczciwe zamiary,
- 9) Brodka lub Mrozowska,
- 10) auto z koreańskiej fabryki Daewoo,
- 20) ... Jędrusik, aktorka i piosenkarka,
- 22) Wiesław, śpiewak operowy,
- 24) prawna lub fizyczna,
- 25) gulgoczący ptak w zagrodzie,
- 28) kiść niedużych owoców,
- 29) centrum starych miast,
- 31) kieliszek do wina,
- 32) skutek potknięcia się,
- 33) kompan Kajka z komiksu Janusza Christy,
- 35) nieproszony gość, natręt,
- 36) ciąg osób lub rzeczy,
- 37) niemiecki producent sprzętu sportowego.

ROZWIĄZANIE NR 50



HOROSKOP

Wodnik (20.01 - 18.02)

Dziś postaw na odwagę, ale nie działaj zbyt szybko. Horoskop dzienny wyraźnie zapowiada, że spokojna decyzja da więcej niż pośpiech.

Ryby (19.02 - 20.03)

Dobry dzień na porządki w sprawach serca i finansów. Horoskop na dziś wróży, że ktoś doceni Twoją cierpliwość oraz spokój.
Baran (21.03 - 19.04)
Rozmowa, której unikasz, dziś może przynieść ulgę. Horoskop dzienny na czwartek radzi uważać jednak na zbyt ostre słowa.

Byk (20.04 - 20.05)

Twoja intuicja będzie dziś wyjątkowo silna. Horoskop dzienny podpowiada, by zaufać sobie, zwłaszcza w ważnej rodzinnej sprawie.
Bliźnięta (21.05 - 21.06)
Masz w sobie magnetyzm i energię. Horoskop na dziś zapowiada, że jeśli ją wykorzystasz mądrze, przyciągniesz dobre okazje.
Rak (22.06 - 22.07)
Nie wszystko musi być idealne, by było dobre. Horoskop dzienny na czwartek zapowiada, że dziś liczą się elastyczność i odrobina luzu.

Lew (23.07 - 22.08)

Dzień sprzyja pojednaniom, miłym gestom i małym przyjemnościom. Horoskop dzienny radzi zadbać również o własny komfort.
Panna (23.08 - 22.09)
Możesz odkryć coś ważnego między wierszami. Horoskop na dziś to wyraźna wskazówka, by obserwować uważnie i nie zdradzać swoich planów.
Waga (23.09 - 22.10)
Potrzeba ruchu i zmiany będzie silna. Horoskop dzienny na czwartek wróży, że krótka podróż lub spontaniczny pomysł dobrze Ci zrobi...

Skorpion (23.10 - 21.11)

Dziś warto zwolnić i spojrzeć na sprawy z dystansu. Horoskop dzienny przypomina, że nie wszystko wymaga natychmiastowej reakcji.
Strzelec (22.11 - 21.12)
Nowy pomysł może szybko nabrać kształtu. Horoskop na dziś podpowiada, by działać odważnie, ale nie ignorować praktycznych detali.
Koziorożec (22.12 - 19.01)
Twoja wrażliwość dziś stanie się siłą. Horoskop dzienny na czwartek radzi słuchać serca, lecz pamiętać też o zdrowym rozsądku.

Jak dostać pokój jednoosobowy w sanatorium na NFZ? - pytają kuracjusze. „Zatyczki do uszu i lulu”

Agnieszka Domka-Rybka
agnieszka.domka@polskapress.pl

Jak dostać pokój jednoosobowy w sanatorium? Jak są zasady i przepisy NFZ? Kto może go otrzymać i ile kosztuje jedynek? Sprawdziliśmy.

To jedno z najczęściej zadawanych pytań na grupach sanatoryjnych w mediach społecznościowych: „Czy mogę liczyć na jedynek, choćby w studiu (pada nazwa konkretnego sanatorium w Kołobrzegu) ze względu na moje problemy ze snem i ponoć chrapanie? Nie mam dokumentów potwierdzających ten fakt, a jedynie moje słowo honoru”.

Oto rady kuracjuszy

„Nie ma szans na jedynek z powodu chrapania. Jedynki są dla cięższych przypadków, np. używanie aparatu z powodu bezdechu sennego, albo protezy kończyn, stomii. Można sobie poczytać na stronie NFZ, jakie schorzenia uprawniają do jedynki. Chrapanie nie uprawnia. Może dobierzesz drugiego chrapiącego, a trzeciego - niedosłyszającego”.

„Idź do lekarza rodzinnego, niech wystawi zaświadczenie lekarskie, że masz problemy z chrapaniem i zadzwoń do sanatorium, żeby ich poinformować. Ja sobie kupiłam (nazwa leku na eliminację chrapania), bo myślałam, że mi nie dadzą na to jedynki, ale dostałam”.



FOT. JOANNA MACIEJEWSKA

Pobyty sanatoryjne finansowane przez NFZ np. w obiektach Uzdrowiska Ciechocinek nie obejmują zakwaterowania w pokojach jednoosobowych

„Żeby otrzymać gdziekolwiek jedynek konieczne jest zaświadczenie od lekarza, nawet rodzinnego, bo inaczej bardzo ciężko ją dostać”.

„Dlaczego panowie nie mają problemu, że kolega chrapie, choć sami nie chrapią, a my kobiety to jakieś takie uczulone i delikatne jesteśmy. Zatyczki do uszu i lulu”.

„To zależy tylko i wyłącznie od dobrej woli recepcjonistek”.

Tyle komentarze w internecie, a jakie są zasady przyznawania pokoi jednoosobowych w sanatoriach, pytamy najpierw

w największym uzdrowisku na Kujawach i Pomorzu - w Ciechocinku, który posiada następujące obiekty szpitalno-sanatoryjne: Dom Zdrojowy, Łazienki Uzdrowiskowe Nr 1, Kompleks sanatoryjno-hotelowy „Markiewicz” oraz Sanatorium Uzdrowiskowe „Grażyna”.

- Pobyty sanatoryjne finansowane przez Narodowy Fundusz Zdrowia w obiektach Uzdrowiska Ciechocinek nie obejmują zakwaterowania w pokojach jednoosobowych - informuje Anita Sękowska, rzecznik prasowy i kierownik

Biura Marketingu i Promocji w Uzdrowisku Ciechocinek S.A. - W ramach świadczeń realizowanych na podstawie skierowania z NFZ wszyscy kuracjusze kwaterowani są w pokojach dwu- oraz trzyosobowych, zgodnie z warunkami umowy zawartej pomiędzy Uzdrowiskiem Ciechocinek a Narodowym Funduszem Zdrowia.

O komentarz poprosiliśmy też NFZ. - NFZ nie ma obowiązku zagwarantowania przysługującego kuracjom określonego rodzaju pokoju. Pacjenci

kierowani na stacjonarne leczenie uzdrowiskowe mają zapewnione przez nas miejsce w pokoju, ale nie określonego standardu, w rozumieniu np. jedno czy dwuosobowego pokoju - wyjaśnia Barbara Nawrocka, rzecznik prasowy Kujawsko-Pomorskiego Oddziału Wojewódzkiego NFZ w Bydgoszczy. - Przydzielanie pokoi pozostaje w gestii świadczeniodawców, tj. poszczególnych sanatoriów. Zatem kwestie zakwaterowania pacjent uzgadnia bezpośrednio z sanatorium, a NFZ nie pośredniczy w przy-

znawaniu i rezerwacji określonego rodzaju pokoju.

Nie ma odgórnie ustalonych zasad (przepisami), kogo należy kwaterować w pokojach jednoosobowych na podstawie, że np. ktoś chrapie, cierpi na bezdech czy ma stomię. Oznacza to, że sanatoria, które przydzielają jedynki robią to według własnych indywidualnych zasad i regulaminów i to w nich należy pytać czy ktoś ma szansę na taki pokój.

Ile to kosztuje?

Przy okazji podajemy, ile kosztuje pokój jednoosobowy w sanatorium. Najpierw ceny w pierwszym sezonie rozliczeniowym 2026 roku, który obejmuje miesiące: październik, listopad, grudzień, styczeń, luty, marzec oraz kwiecień:

● 32,60 zł - pokój jednoosobowy z pełnym węzłem higieniczno-sanitarnym,

● 26,10 zł - pokój jednoosobowy w studiu,

● 24,90 zł - pokój jednoosobowy bez pełnego węzła higieniczno-sanitarnego.

Z kolei drugi sezon rozliczeniowy przypada na miesiące: maj, czerwiec, lipiec, sierpień oraz wrzesień:

● 40,90 zł - pokój jednoosobowy z pełnym węzłem higieniczno-sanitarnym,

● 37,40 zł - pokój jednoosobowy w studiu,

● 33,20 zł - pokój jednoosobowy bez pełnego węzła higieniczno-sanitarnego. ©©

DROBNE

Jak zamieścić ogłoszenie drobne? Telefonicznie: 94 347 35 12
Przez internet: ibo.polskapress.pl
W Biurze Ogłoszeń:

Oddział Koszalin: ul. Partyzantów 17, 75-411 Koszalin, tel. 94 347 35 12
Oddział Słupsk: ul. Henryka Pobożnego 19, 76-200 Słupsk, tel. 59 848 81 03
Oddział Szczecin: Al. Niepodległości 26/U1, 70-412 Szczecin, tel. 91 48 13 310

RUBRYKI W OGŁOSZENIACH DROBNYCH:

■ NIERUCHOMOŚCI
■ HANDLOWE
■ MOTORYZACJA

■ FINANSY/BIZNES
■ NAUKA
■ PRACA

■ ZDROWIE
■ USŁUGI
■ TURYSTYKA

■ BANK KWATER
■ ZWIERZĘTA
■ ROŚLINY, OGRODY

■ MATRYMONIALNE
■ RÓŻNE
■ KOMUNIKATY

■ ŻYCZENIA
■ /PODZIĘKOWANIA
■ GASTRONOMIA

■ ROLNICZE
■ TOWARZYSKIE

Nieruchomości

LOKALE UŻYTKOWE - KUPIĘ

KUPIĘ Twój problem z udziałem w nieruchomości, spadku! Nie wiesz co robić, nie dogadujesz się z rodziną, współwłaścicielem? Sprzedaj mi swój udział! 602738759

Handlowe

SPORT I REKREACJA

ROWERY używane tanio, 508-436-420.

Motoryzacja

OSOBOWE ZAMINIĘ

FIAT Cargo Doblo, zamienie na większy, 508-436-420.

Usługi

AGD RTV FOTO

PRALKI naprawa w domu, 603 775 878

BUDOWLANO-REMONTOWE

MALOWANIE dachów. 788-016-988.

AUTOREKLAMA

Polecamy →

motofakty.pl

**Motoryzacja
na wysokich obrotach**

motofakty.pl

The Voice of Senior zabrzmiał w szczecińskim klubie

Jerzy Wicher
Koszalin

Wieczór, który przenosi telewizyjne emocje prosto na klubową scenę - tak zapowiada się wyjątkowy koncert finalistów i uczestników The Voice Senior w szczecińskim Jazzment Clubie. To wydarzenie, które łączy energię znaną z ekranów z autentycznym, żywym brzmieniem i bliskością artystów, jakiej nie daje żadna transmisja.

Publiczność będzie miała okazję usłyszeć głosy, które w ostatnich miesiącach elektryzowały widzów w całej Polsce. Na scenie pojawi się Artur Słowik - wokalista ze Stargardu, który w programie wyróżnił się siłą głosu i sceniczną dojrzałością. Jego interpretacje utworów zyskały uznanie zarówno jurorów, jak i widzów, a koncert w Jazzment Club będzie kolejną okazją, by przekonać się, jak brzmi na żywo. Obok niego wystąpi Ryszard Orecki - artysta o niezwykle charakterystycznej barwie głosu i dużej wrażliwości muzycznej. Znany szerokiej publiczności jako frontman GTI - Grupy Trzymającej Instrumenty, od lat porusza się swobodnie między różnymi gatunkami muzycznymi, budując własny, rozpoznawalny styl. Na scenie nie zabraknie również Alberta Czarkowskiego - charyzmatycz-



Bilety na wydarzenie dostępne są w cenie 80 zł w przedsprzedaży oraz 100 zł w dniu koncertu. Organizatorzy zachęcają do wcześniejszego zakupu, ponieważ zainteresowanie wydarzeniem jest duże. Początek dziś o godz. 20.

nego wokalisty i instrumentalisty z bogatym doświadczeniem koncertowym, który doskonale odnajduje się zarówno w repertuarze rozrywkowym, jak i bardziej ambitnych aranżacjach. Towarzyszyć mu będzie Barbara Czarkowska - wokalistka i instrumentalistka, która występowała zarówno w kraju, jak i za granicą, zdobywając doświadczenie na wielu scenach i festiwalach. Artyści wystąpią przy akompaniamencie Alex Marek Band - zespołu, który gwarantuje pełne, koncertowe brzmienie. Kierownikiem muzycznym projektu jest Alex Marek, odpowiedzialny za aranżacje i klawiszowe. Na gitarze usłyszymy Wal-

demara Zielińskiego, na basie Janusza „Kanapę” Jędrzejewskiego, a za perkusją zasiądzie Tomasz Nowak. To skład, który zapewnia nie tylko wysoką jakość wykonania, ale też energię i dynamikę sceny. W repertuarze znajdują się znane i lubiane utwory, które w programie zyskały nowe życie, a teraz zabrzmiały jeszcze pełniej dzięki zespołowi na żywo. Organizatorzy zapowiadają wieczór pełen emocji - od wzruszeń po energetyczne momenty, które porwą publiczność. Szczególną rolę odegra kameralna przestrzeń Jazzment Club. Bliskość sceny sprawia, że każdy dźwięk, każda interpretacja i każdy gest artysty stają

się bardziej wyraziste. To doświadczenie znacznie intensywniejsze niż oglądanie programu w telewizji - bardziej osobiste, bezpośrednie i autentyczne. Bilety na wydarzenie dostępne są w cenie 80 zł w przedsprzedaży oraz 100 zł w dniu koncertu. Organizatorzy zachęcają do wcześniejszego zakupu, ponieważ zainteresowanie wydarzeniem jest duże, a liczba miejsc ograniczona. Ten koncert to propozycja nie tylko dla fanów programu, ale dla wszystkich, którzy cenią muzykę na żywo i chcą poczuć emocje, jakie rodzą się tylko w bezpośrednim kontakcie.

KRÓTKO

SZCZECIN

Taksówkarz i bigamista



„Mayday” to historia pechowego taksówkarza-bigamisty, którego szczęśliwe życie u boku dwóch kobiet przerywa niespodziewany wypadek. Następujące po nim lawinowo dziwne zbiegi okoliczności i błędnie zinterpretowane przez nich wydarzenia doprowadzają do absurdu i zawiłania sytuacji. Teatr Polski, godz. 19

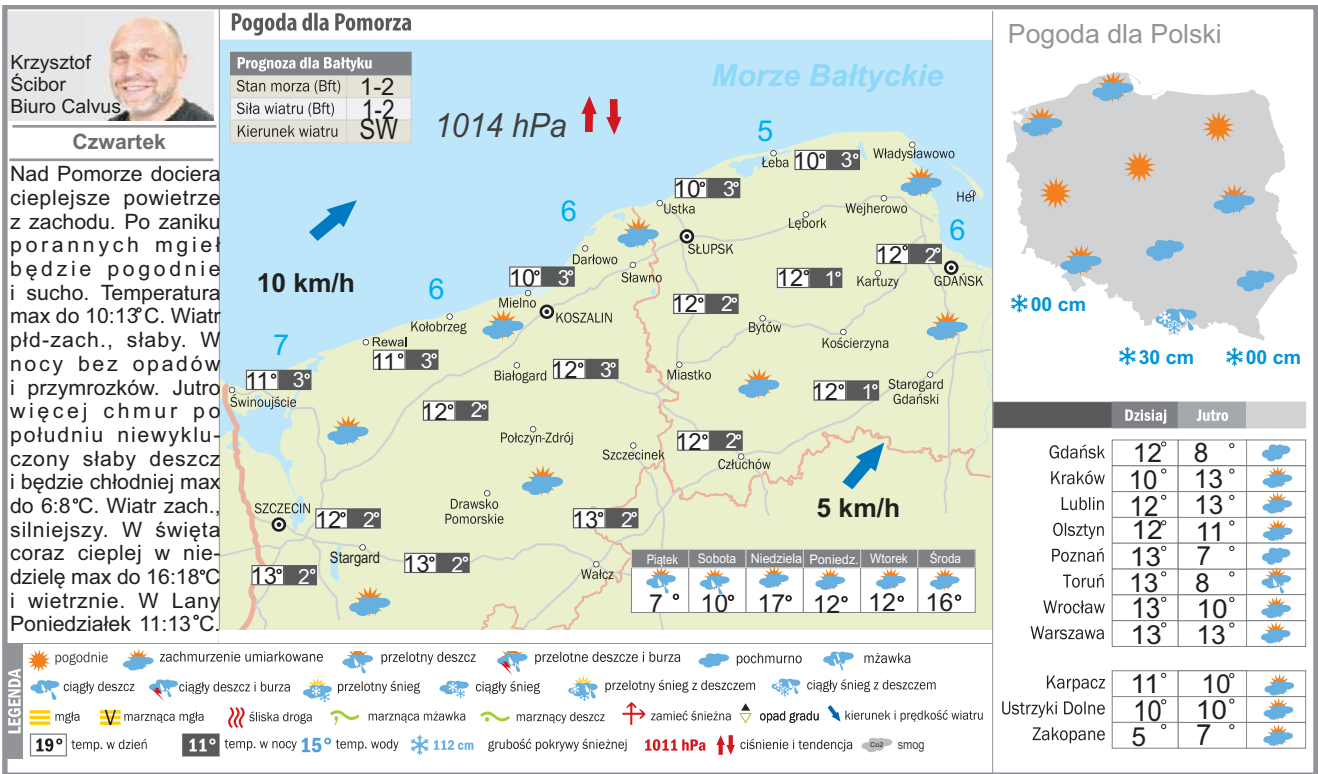
KOSZALIN

Coś dla najmłodszych

Na przedświąteczną sobotę CK105 przygotowało coś nie tylko dla najmłodszych widzów - projekcję filmu animowanego „Wielka mała koza”. Rezolutna Kicię Kocię czeka dużo nowych przeżyć! Ukończona bohaterka książek dla dzieci zabierze widzów na afrykańską sawannę, lotnisko i budowę placu zabaw! Nie będzie jednak sama! Będą jej towarzyszyć wierni przyja-

ciele - Pacek, Adelka i Julianek! Wybiorą się razem na ciekawą wycieczkę do lasu, gdzie będą poznawać jego mieszkańców. Nauczą się także segregacji śmieci oraz w świetnych humorach pójść na swój pierwszy spektakl do teatru! Czekają ich sporo dobrej zabawy! Przyłączcie się! Projekcja odbędzie się w najbliższą sobotę, 4 kwietnia o godz. 12 w CK105.

POGODA



Z Janem Urbanem. Ale już bez Roberta Lewandowskiego?

Jacek Czaplewski
redakcja@polskapress.pl

PIŁKA NOŻNA. Polska mimo heroicznej postawy w finale baraży ze Szwecją nie awansowała na mundial. Piłkarze są sfrustrowani i przygnębieni. A Robert Lewandowski już teraz zastanawia się nad zakończeniem kariery - reprezentacyjnej.

To będą pierwsze mistrzostwa świata bez Polski od 2014 roku. Zamiast nas zagra Szwecja, która w eliminacjach nie wygrała ani jednego meczu. Mało tego, w barażach wystąpiła tylko dzięki postawie w Lidze Narodów sprzed dwóch lat, zaś o prawie rozgrywania finału u siebie zdecydowało wyłącznie losowanie.

Porażka Białego-Czerwonych boli jeszcze bardziej, jeśli pomyślimy o samym meczu. To przecież my chcieliśmy grać piłkę, stworzyliśmy dwa razy więcej sytuacji i jeśli kogoś skrzywdził sędzia Slavko Vincić to właśnie nas. - Praca arbitrow z Słowenii i zespołu VAR z Niemiec zamieniła baraż o mundial w tandetny cyrk. Przebieg gry, wynik meczu i losy awansu zostały wypaczone - twierdzi ekspert Rafał Rostkowski, punktując błędy na czele z nieodgwizdaniem przynajmniej jednego rzutu karnego i uznaniem wątpliwej bramki na 2:1 dla Szwecji.

Niestety, sami też zrobiliśmy wiele, żeby tego awansu ostatecznie nie wywalczyć. Tak jak w półfinale z Albanią (2:1) nasza obrona popełniła wiele niewytłumaczalnych, bolesnych w skutkach błędów. Bogiem a prawdą sprezentowaliśmy Szwedom wszystkie trzy gole. To właśnie defensywa kierowana przez Jana Bednarka okazała się naszym najsłabszym punktem w barażach.



FOT. LESZEK SZYMANSKI

Czy Robert Lewandowski na serio rozważa zakończenie kariery w reprezentacji Polski? Czas pokaże

Przeciekała zresztą nie tylko obrona. Zdecydowanie zbyt szybko wypłynęła kluczowa informacja. Rywale nasz wyjściowy skład, zaskakujący, bo aż z trzema zmianami w polu, poznali bowiem już dzień wcześniej, więc mieli wystarczająco dużo czasu na reakcję, która pozwoliła im przyjąć najlepszą strategię. Nam pomysłu zabrakło z kolei w ostatnich minutach. Po utracie decydującej bramki selekcjoner Jan Urban w akcie desperacji posłał na boisko Kamila Grosickiego z Krzysztofem Piątkiem - czyli kolejno pomocnika bez formy i napastnika grającego w lidze katarskiej, którzy najlepszy

czas mieli kilka lat temu. Ewidentniestawialiśmy się na dogrywkę, skoro wcześniej wszedł tylko Oskar Pietuszewski, grający zresztą bardzo nerwowo.

PZPN już liczy straty. Brak awansu oznacza, że koło nosa przeszło 10,5 mln dolarów premii. Nie będzie też wpływu z reklam i od sponsorów. Ten potężny kawałek tortu zgarnie Szwecja, która trafiła do grupy z Holandią, Japonią oraz Tunezją.

Najgorsze potencjalnie dopiero przed nami. Kapitan Robert Lewandowski rozważa bowiem przedwczesne zakończenie kariery w reprezentacji.

Zaraz po meczu zamieścił w mediach społecznościowych zdjęcie opatrzone tytułem piosenki „Time to Say Goodbye”. Kibice zaczęli mu dziękować za 89 bramek i 165 występów uzbieranych przez blisko 18 lat gry z orzełkiem na piersi. W kuluarach mówi się, że Lewandowski był zaskoczony odbiorem tego komentarza. Zresztą przed kamerą TVP Sport zapewniał, że tytułowe „żegnaj” dotyczy wyłącznie mundialowej przygody. A ta, jak już teraz wiemy, zakończyła się cztery lata temu honorowym golem z rzutu karnego przeciwko Francji w 1/8 finału MŚ 2022.

Nasza reprezentacja wróci do gry o stawkę pod koniec września, kiedy wystartuje nowa edycja Ligi Narodów (los skrzyżował nas ponownie ze Szwecją). Dziś pewnie jest tylko to, że w tych rozgrywkach poprowadzi nas Jan Urban, któremu w obecności piłkarzy obiecał to prezes PZPN Cezary Kulesza.

Szwecja - Polska 3:2

- Bramki: Elanga 19, Lagerbielke 44, Gyokeres 88 - Zalewski 33, Świderski 55
- Szwecja: Nordfeldt - Svensson, Lagerbielke, Starfelt, Lindelof, Gudmundsson - Elanga (69' Bergvall), Ayari (90. Svanberg), Karlstrom (69. Zeneli), Nygren (81. Lundgren) - Gyokeres.
- Polska: Grabara - Cash (90. Grosicki), Wiśniewski, Bednarek, Kiwior, Zalewski (90. Piątek) - Świderski (63. Pietuszewski), Szymański, Zieliński, Kamiński - Lewandowski.
- Żółte kartki: Karlstrom, Bergvall - Kiwior, Pietuszewski, Piątek.
- Sędziował: Vincić (Słowenia).
- Widzów: 49 627
- © ©

- Porażka boli - mówi Kamiński. - Zabrakło szczęścia - dodaje Zieliński

Jakub Jabłoński
redakcja@polskapress.pl

PIŁKA NOŻNA. Był to najlepszy mecz pod wodzą Jana Urbana, choć dla Polski przegrany. Prezes PZPN Cezary Kulesza niemal od razu poinformował, że kontrakt szkoleniowca zostanie przedłużony.

„Piłka bywa brutalna. Niestety, zabraknie nas na MŚ. Wszyscy czujemy niedosyt. Przed chwilą w szatni podziękowałem drużynie za walkę” - napisał na gorąco Kulesza po finale baraży o MŚ.

- Ponieśliśmy porażkę w najbardziej nieodpowiednim momencie. Graliśmy bardzo dobrze - mówił Jan Urban w TVP Sport. - To było najlepsze spotkanie pod moim kierownictwem. Sprawiliśmy mnóstwo problemów gospodarzom, zabrakło szczęścia w kluczowych momentach - dodał w rozmowie z Mają Strzelczyk.

Najwięcej pytań wzbudził kapitan Robert Lewandowski. Na Instagramie opublikował

bowiem smutne zdjęcie z piosenką „Time to Say Goodbye”. Kibice zaczęli spekulować, czy oznacza to koniec jego kariery w reprezentacji. Sam piłkarz uspokajał: - To nie deklaracja, a podziękowanie dla kibiców. Muszę przemysleć kilka rzeczy, wrócę do klubu i dokończę sezon.

- Ta porażka boli. Zdecydowały detale. Szwedzi mieli dużo szczęścia. Stworzyliśmy wiele sytuacji bramkowych. Czuliśmy, że jesteśmy w stanie wygrać. Piłka potrafi być brutalna - mówił po meczu Jakub Kamiński.

Nie wiem, czy w ogóle będę chciał oglądać mundial. Jest nam przykro - rozpoczął z kolei Piotr Zieliński. - Zagraliśmy dobry mecz, ale zabrakło szczęścia - tłumaczył pomocnik Interu Mediolan. - Trener był z nas dumny, nasza gra wyglądała naprawdę fajnie. Smutek i rozczarowanie są naturalne, ale cieszy nas, że trener Urban zostaje w kadrze - podsumował wicekapitan polskiej kadry. © ©



FOT. LESZEK SZYMANSKI PAP

Jakub Kamiński i trener Jan Urban po przegranym 2:3 meczu ze Szwecją

Mundial bez Polski. Zatem kibicujmy Curacao, Panamie i Jordanii

Paweł Wiśniewski
redakcja@polskapress.pl

PIŁKA NOŻNA. Znamy już wszystkich uczestników piłkarskich mistrzostw świata, które zorganizują USA, Kanada i Meksyk. Po raz pierwszy od 2014 roku na mundialu zabraknie reprezentacji Polski.

W dniach 11 czerwca-19 lipca br. w 16 miastach zagra 48 drużyn narodowych. Niestety, bez polskiej. Za sam udział w MŚ każda z federacji może liczyć na 10 500 000 dolarów...

Nasza ekipa jest jedną z sześciu reprezentacji, które grały na mistrzostwach świata cztery lata temu, ale zabraknie ich w nadchodzącej edycji. Pozostałe to: Kamerun, Kostaryka, Dania, Serbia i Walia.

„Gang Olsena”, czyli Duńczycy, odpadli w finale baraży, przegrywając w praskiej dzielnicy Letná po karnych z Czechami 1:3. Po 90 minutach było 1:1, a po dogrywce 2:2.

Przebrnąć ostatniego szczebla eliminacji nie zdołały także Włochy, które na wyjeździe okazały się gorsze po rzutach

karnych od Bośni i Hercegowiny.

Gościom w 19. minucie prowadzenie dał Moise Kean, ale w 41. czerwoną kartką ukarany został Alessandro Bastoni. Bośnia w końcu wykorzystała przewagę zawodnika. Wyrównała w 77. po golem Harisa Tabakovicia, a w karnych wygrała 4-1.

Choć wydaje się to nieprawdopodobne, Włochów zabraknie już na trzecim mundialu z rzędu. Natomiast fazę grupową turnieju finałowego Italia przebrnęła w 2006 roku, kiedy wywalczyła czwarty tytuł mistrzowski.

Na mundialu zobaczymy Demokratyczną Republikę Konga - z siedzibą na ławce rezerwowych, znanym z naszych boisk (Wisła Płock, Legia Warszawa, teraz Widzew Łódź) - Steve'em Kapuadim, która wyeliminowała Jamajkę 1:0 po dogrywce (0:0).

Uwikłany w wojnę na Bliskim Wschodzie Irak wraca natomiast na turniej finałowy po 40 latach przerwy. Debiutował w 1986 roku, gdy gospodarzem mundialu był Meksyk.

Natomiast debiut w imprezie tej rangi zaliczą tak egzotyczne kraje, jak Republika Zielonego

Przylądka, Curacao, Jordania i Uzbekistan. © ©

Podział na grupy MŚ 2026

Grupa A: Meksyk, RPA, Kolumbia Południowa, Czechy.
Grupa B: Kanada, Katar, Szwajcaria, Bośnia i Hercegowina.
Grupa C: Brazylia, Maroko, Haiti, Szkocja.
Grupa D: USA, Paragwaj, Australia, Turcja.
Grupa E: Niemcy, Curacao, Wybrzeże Kości Słoniowej, Ekwador.

Grupa F („grupa polska”): Holandia, Japonia, Tunezja, Szwecja.

Grupa G: Belgia, Egipt, Iran, Nowa Zelandia.

Grupa H: Hiszpania, Republika Zielonego Przylądka, Arabia Saudyjska, Urugwaj.

Grupa I: Irak, Francja, Senegal, Norwegia.

Grupa J: Argentyna, Algieria, Austria, Jordania.

Grupa K: Demokratyczna Republika Konga, Portugalia, Uzbekistan, Kolumbia.

Grupa L: Anglia, Chorwacja, Ghana, Panama.

SPORT

www.sportowy24.pl

Dariusz Banasiak trenerem Arki Gdynia

Paweł Stankiewicz, (lis)
pawel.stankiewicz@polskapress.pl

PIŁKA NOŻNA. Arka zakończyła poszukiwania nowego trenera. Dariusz Banasiak zastąpi Dawida Szwaregę i ma jasny cel.

7 kwietnia żółto-niebiescy zagrają bardzo ważny mecz z Zagłębiem Lubin. I to Banasiak ma już kierować zespołem.

To dość zaskakujący zwrot, bo jeszcze kilka dni temu wydawało się, że po odejściu Dawida Szwaregi nowym trenerem zostanie Dawid Kroczyk (był szkoleniowcem m.in. Cracovii, a ostatnio asystent Marka Papszuna w Rakowie Częstochowa, a obecnie pracownik działu skautingu w tym klubie).

- Jeszcze w piątek byłem przekonany, że Dawid Kroczyk będzie trenerem Arki. Był w Gdyni, porozmawialiśmy i powiedział, że na 70 procent jest zdecydowany, ale zostawia sobie 30 procent na to, żeby wszystko jeszcze przemyśleć - mówi Veljko Nikitović, dyrek-



Dariusz Banasiak w środę oficjalnie objął stanowisko pierwszego trenera zespołu Arki Gdynia

tor sportowy Arki, w rozmowie z „Dziennikiem Bałtyckim”. - W niedzielę zadzwonił i powiedział, że po przeanalizowaniu całej sytuacji jednak nie podejmie pracy w Gdyni.

Kandydatów do tej funkcji było dużo, ale szybko faworytem do objęcia zespołu Arki został Dariusz Banasiak. Za 52-letnim szkoleniowcem praca

TENIS STOŁOWY

60 uczestników zgromadził I Turniej Grand Prix Słupska. Walczono w 3 kategoriach.

Wyniki - kategoria młodzieżowa: 1. Wiktor Ptak, 2. Jakub Czechowicz, 3. Nadia Prasowska, 4. Miłosz Kawałek. Kategoria amatorów: 1. Mariusz Wenta, 2. Sławomir Olczyk, 3. Marian Sylдат, 4.

Agnieszka Boszczyk. Kategoria zawodników z licencją: 1. Kamil Kozera, 2. Maciej Pieniążek, 3. Jan Pawlicki. Organizatorami turnieju byli: Fundacja Partnerstwo Dorze-

cze Słupi, Uniwersytet Pomorski w Słupsku oraz Miasto Słupsk. Turniej przygotowali i przeprowadzili: Magdalena Jasińska, Czesław Popiel, Robert Bąk, Małgorzata Biełkowska oraz Marek Zawadzki.

PIŁKA NOŻNA

Chojniczanka zagra mecz już w czwartek.

Drużyna Chojniczanki zmierzy się we Wrocławiu z rezerwami Śląska w meczu drugiej ligi. Początek meczu w czwartek o godz. 12. (stan)

Wyjazd Czarnych do Zielonej Góry. Rywal jest pod presją

Michał Piątkowski
sport@gp24.pl

Energa Czarni Słupsk w czwartkowy wieczór zmierzą się z ekipą Zastalu Zielona Góra na rozpoczęcie 25. kolejki Orlen Basket Ligi.

Po ostatniej porażce z włocławskim Anwillem, los Czarnych w tym sezonie jest już praktycznie przesądzony. Choć oczywiście matematycznie słupska ekipa może jeszcze jakimś cudem awansować do pierwszej 10 i nie skończy sezonu po 30 meczach rundy zasadniczej, albo w pesymistycznej wersji dać przegonić się Miastu Szkła Krosno i opuścić ekstraklasowe szeregi, ale oba te rozwiązania na sześć kolejek przed zasadniczą częścią sezonu wydają się praktycznie nierealne.

Zdecydowanie o dużo więcej grają podopieczni Arkadiusza Miłoszewskiego. Zielonogórzanie w ostatnich pięciu ligowych pojedynkach, tylko raz schodzili z parkietu jako zwycięzcy i choć obecnie zajmują 10. lokatę, która uprawnia ich do gry w fazie play-in, to zaraz za ich plecami jest drużyna Włocławka, która na dziś legi-



Chavaughn Lewis dziesięć lat temu z powodzeniem grał dla Czarnych. Teraz dobrze się prezentuje w Zastalu

tymuję się takim samym bilansem zwycięstw i porażek - po 12. Liderem punktowym Zastalu jest znakomicie przecież w Słupsku znany Chavaughn Lewis, który zdobywa średnio 20,5 punktu na mecz.

Bardzo ważnymi postaciami w zespole z Zielonej Góry są także rozgrywający znakomity sezon 21-letni skrzydłowy Jakub Szumert oraz niezwykle doświadczony Andrzej Mazurczak.

W pierwszym spotkanku

między dwiema ekipami zdecydowanie lepsi okazali się rywale Czarnych. Zastalowcy rozbili słupszczan w hali Gryfia 95:63, a ich najlepszym strzelcem był wspomniany wcześniej Szumert - autor 19 punktów. Wśród Czarnych najsukuteczniejszy był Chico Carter Jr, który zdobył 13 oczek.

Początek meczu w czwartek (2 kwietnia) o godzinie 20.15 w Zielonej Górze. Bezpośrednia transmisja na antenie Polsatu Sport 2. ©

Lechia przedłużyła kontrakt z kolejnym liderem. Teraz umowę podpisał Matej Rodin

Paweł Stankiewicz
pawel.stankiewicz@polskapress.pl

PIŁKA NOŻNA. Lechia Gdańsk przedłużyła kontrakt z kolejnym kluczowym piłkarzem. Mowa o Mateju Rodinie, szefie defensywy, który zostanie na kolejny sezon i to dobra wiadomość dla kibiców.

W lutym nową umowę z białozielonymi podpisał najlepszy strzelec zespołu, Tomasz Bobek. Teraz z kolei Lechia podpisała nowy kontrakt z Matejem Rodinem, który od momentu pojawienia się w Gdańsku został liderem bloku defensywnego białozielonych.

Lechia Gdańsk przedłużyła kontrakty z piłkarzami, którzy z całą pewnością liderami zespołu prowadzonego przez trenera Johna Carvera. Pierwszym takim ruchem było lutowe podpisanie nowej umowy z Tomaszem Bobkiem, najlepszym strzelcem zespołu walczącym

o tytuł króla strzelców PKO Ekstraklasy, do końca czerwca 2030 roku.

Teraz przyszedł czas o zadbanie o blok defensywny i po-

zostawienie na dłużej w drużynie lidera tej formacji. Chodzi oczywiście o Mateja Rodina, który podpisał nowy kontrakt z Lechią. Umowa obowiązywać

będzie do czerwca 2027 roku. Klub miał zapis w umowie o możliwości jej przedłużenia i zdecydował się aktywować tę klauzulę.



Matej Rodin będzie grać w Lechii Gdańsk także w przyszłym sezonie

- Jestem bardzo szczęśliwy, że mogę dalej reprezentować Lechię. Czuję się tu naprawdę dobrze. W klubie, w drużynie i w tym mieście. Dziękuję kibicom za zaufanie i wsparcie. Dam z siebie wszystko, abyśmy razem sięgali po założone cele - powiedział Matej Rodin dla oficjalnego serwisu klubowego.

Decyzja władz Lechii na pewno nie dziwi, bo Rodin z miejsca wskoczył do składu i stał się absolutnym liderem defensywy. Trener Carver cieszył się, że dostał tak doświadczonego i klasowego obrońcę.

Odkąd do zespołu dołączył Rodin gra obronna białozielonych zyskała na jakości, a to automatycznie przełożyło się na wyniki osiągane przez drużynę. Lechia zaczęła częściej wygrywać i najpierw odrabiać odjęte punkty, a potem wspinać się w górę tabeli PKO Ekstraklasy. Przy doświadczonym Rodinie zyskali też pozostali środkowi obrońcy, czyli Mak-

sym Diaczuk oraz Bujar Pllana, którzy się wyraźnie rozwinęli. Chociaż sam Rodin nie ma preferencji, z kim woli przebywać na boisku.

- Obaj grają dobrze. Z Maksymem był bardzo dobrze z Jagiellonią, z Pllaną też tak było w kilku wcześniejszych spotkaniach. Trener decyduje o tym, kto gra - mówił Rodin po jednym z tegorocznych meczów Lechii w PKO Ekstraklasie.

Podpisanie nowego kontraktu z Matejem Rodinem to dobra wiadomość dla sztabu szkoleniowego z trenerem Johnem Carverem na czele i dla fanów białozielonych. Z Chorwatem defensywa na pewno jest bardziej stabilna i pewna, a to dobry prognostyk przed kolejnym sezonem ligowym. Ważne jest też, żeby Rodin szybko wrócił do pełni zdrowia i pomógł drużynie z Gdańska jeszcze w tym sezonie ligowym. ©